

Chrostek, Mariusz

Romantycy i socjaliści - w konspiracji, w areszcie i na zesłaniu. Uwagi o etosie dziewiętnastowiecznych więźniów politycznych

Analecta 17/1-2(33-34), 33-69

2008

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Mariusz Chrostek
Instytut Filologii Polskiej
Uniwersytet Rzeszowski
Rzeszów

**ROMANTYCY I SOCJALIŚCI
– W KONSPIRACJI, W ARESZCIE I NA ZESŁANIU.
UWAGI O ETOSIE DZIEWIĘTNASTOWIECZNYCH
WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH**

Sytuacja polskich więźniów politycznych w trakcie śledztwa oraz na Syberii w ciągu ponad stu lat niewoli (1795–1918) ulegała ciągłym zmianom. Już w obrębie jednego pokolenia poglądy i zachowania skazanych – wystarczająco zróżnicowane ze względu na pochodzenie społeczne, wykształcenie, status materialny, ale też okoliczności odbywania kary i szereg innych czynników – pozwalają wyróżnić kilka postaw typowych dla więzienia i zesłania. Te same czynniki wpływają na różnice i podobieństwa między kolejnymi pokoleniami, co na przestrzeni stulecia kształtuje dwojaki etos represjonowanego Polaka – romantyka lub socjalisty, przy czym oba wizerunki są wewnątrz skomplikowane i niejednorodne. Inny obraz wykreowała literatura, nieco inną prawdę o sobie przekazali sami więźniowie we wspomnieniach, co innego niekiedy mówią zachowane zeznania czy raporty policyjne.

Jedno nie ulega wątpliwości – fundamenty etosu więźnia kształtowały się jeszcze w Polsce, a nie na wygnaniu. Właśnie na wolności młodzi spiskowcy wzrastali w duchu poezji romantycznej, w ojczyźnie wpajano w umysły młodzieży naukowe ideały pozytywizmu.

Inicjacja spiskowa

Celem romantycznych konspiratorów było dążenie do wywołania ogólnonarodowego powstania. Narodzinom każdego kolejnego spisku towarzyszyła wiara, że może tym razem w końcu się uda, chociaż realna motywacja działania nie w każdym czasie była jednakowo silna.

Socjaliści nie mogli się ludzić żadną nadzieją na zwycięstwo. Wiedzieli, że pokonanie panującego ustroju społecznego i politycznego w epoce, w której przyszło im żyć, jest niemożliwe. Triumf idei, dla których bezgranicznie się poświęcali, miał nastąpić kiedyś, w przyszłości i objąć wszystkie uciśnione narody. Nic dziwnego, że wybór takiej postawy ideowej musiał oznaczać – jak rozumował Bohdan Cywiński – „zdławienie w sobie naturalnego instynktu samozachowawczego.”¹

Inicjacja spiskowa stanowiła swoisty obrzęd „wtajemniczenia nowego członka w prawdy i wartości kultywowane przez organizację”². Wszelkie działania spiskowców miała chronić ścisła tajemnica. Spiskowiec zyskiwał w sensie duchowego rozwoju, ale zarazem wiele tracił na innych płaszczyznach egzystencji. Bunt zwracał mu wolność, bo oznaczał niezgodę na zastaną rzeczywistość, wypowiedzenie posłuszeństwa wobec narzuconych przez zaborcę układów. Z drugiej strony tajne związki zawczasu uświadamiały romantikom i socjalistom, że ich bohaterstwo będzie bezimienne, przygotowywały ich do „boju bez chwały”. Uczyły także pogardy dla śmierci, co później mogło się okazać decydujące w obliczu najcięższych prób.

Innym ograniczeniem była konieczność bezwzględnego posłuszeństwa grupie. W przypadku socjalistów partia rozciągała całkowitą władzę nad swoimi członkami: narzucała, gdzie, kiedy i z kim mają pracować, co mają robić, odwoływała, wykluczała, sterowała dosłownie każdym krokiem człowieka. „Działacze rekrutujący się spośród robotników łatwiej dostosowywali się do wymagań dyscypliny – zauważył Bohdan Cywiński – inteligencki indywidualizm trudniej pozwalał się okiełznać.”³

A jednak z czasem spiskowcy nie potrafili egzystować poza grupą. Podziemna robota absorbowała tak dalece, że nie pozostawiała już czasu na pracę, naukę, rodzinę czy życie towarzyskie. Ci, którzy w niej wytrwali, spalili za sobą wszystkie mosty łączące ich z normalnym światem. Powrotu nie było. Potrafili realizować się tylko w partii, we własnym gronie. To nadawało sens ich życiu. Nie umieli już odnaleźć się na zewnątrz. Psychika konspiratorów powoli ulegała groźnej deformacji: „stopniowo wszystko, co nie było działalnością rewolucyjną, nielegalną, zaczynało się wydawać błahe i nieistotne”⁴ – uzasadniał Cywiński. Nieufność albo niechęć wobec otoczenia socjaliści przenosili do swojego grona, co wyzawało izolację wśród kolegów.

Ślady takiej postawy zachowały się w ówczesnej literaturze. Andrzej Strug kreśli realistyczne wizerunki rewolucjonistów. „Stary sympatyk”, bohater jednego z opowiadań, wprost dowodził, że „normalne ludzkie współżycie” uniemożliwia „robota” i „konspiracyjność” i dlatego członkowie tej samej partii „wyglądają po trosze jak samotnicy. Każdy jest skulony w sobie, jeden o drugim nic nie wie”⁵. Takie życie – złożone z ciągłej agitacji społecznej i nieustannego ukrywania się – męczy i wyniszcza. Toteż podziemni bohaterowie Struga – jak podsumował Stanisław Kryński – „najczęściej są chorzy i zgorączkowani, bezdomni, głodni i przemoknięci. Dręczą ich zwątpienia, szal zawodu i rozpacz, rozdwojenie jaźni i halucynacje”⁶.

Etos spiskowców wykreowanych przez autora *Dziejów jednego pocisku* odzwierciedla dylematy nękające rzeczywistych działaczy. Poświęcenie dla Sprawy nie oznacza całkowitej determinacji uczuć i myśli. Oni tęsknią za zwykłym ludzkim szczęściem.

Oceniając postawy młodych ludzi, nie wolno zapominać o moralnych autorytetach. Romantycy często rozpoczynali patriotyczną edukację od zakazanych lektur. Owe „książki zbojcekie” podsuwały im wzorce osobowe, podpowiadały, jakimi środkami mają wyrażać swoje przeżycia. Zwłaszcza poezja gloryfikowała poświęcenie męczenników, zestawiając ich zasługi z ofiarą Chrystusa i Prometeusza, którym żaden ból nie został oszczędzony. Częściej jednak rolę doradców mogli spełniać doświadczeni, starsi wiekiem, uznani działacze polityczni – do takich należał Joachim Lelewel.

Po upadku powstania styczniowego inne autorytety kształtowały świadomość ludzi podziemia. W epoce ustawicznej edukacji, tajnych pensji i Uniwersytetu Latającego nie domagano się już wskazań ideowych od poetów. Wzrosło oddziaływanie elity naukowej. Od profesorów, mędrców młodzi inteligenci oczekiwali nie tylko wiedzy, ale i przekazania określonej postawy ideowej. To oni odegrali znaczącą rolę w kształtowaniu etosu społecznika. W pewnych kręgach kultywowano przekonanie o wyższości rosyjskiej myśli społecznej (wielu Polaków współdziałało przecież z rewolucjonistami rosyjskimi, np. z Narodną Wołą). Nie można też bagatelizować docierających z Zachodu teorii Marksa i Engelsa.

Odmienne były warunki, w jakich przyszło działać spiskowcom romantycznym (włącznie z późniejszymi powstańcami styczniowymi) oraz socjalistom.

Chociaż konspiratorów romantycznych było stosunkowo niewiele – stanowili zaledwie ułamek procenta narodu⁷ – silnie wpływali na patriotyczne postawy ogółu. W rezultacie wielu Polaków – nawet jeżeli nie akceptowało ich radykalizmu – popierało działania, a w potrzebie pomagało, narażając nieraz własne mienie, a nawet życie. W okresach poprzedzających wybuch powstania listopadowego i styczniowego społeczeństwo otwarcie solidaryzowało się ze spiskowcami.

Ukrywało powstańców, zęgało wywożonych na Sybir, w czterech ścianach dworaków i kamienic boleśnie przeżywało każdą narodową tragedię.

W zupełnie innej sytuacji przyszło działać socjalistom. Pozytywistyczna mentalność obywatelska wykluczała jakikolwiek bunt, potępiała konspirację. To prowadziło do ogólnego poczucia niemożności, do apatii i w rezultacie usprawiedliwiało bierną wegetację, kult domowego ogniska. Kto nie chciał pójść na taki kompromis, schodził do podziemia.

Już sama decyzja walki, a przy tym jej nielegalne metody, przypominające romantyczną partyzantkę, nie mogły budzić powszechnej akceptacji. A jednak społeczeństwo znalazło jeszcze inne powody, dla których odrzuciło, potępiło socjalistów. Rosyjskie pochodzenie haseł rewolucyjnych postrzegano jako nową, podstępą formę rusyfikacji młodzieży. Dodatkową niechęć budziły nowinki socjalistyczne z Niemiec i Francji – wytoczono tutaj stary argument o bezmyślnym naśladowaniu zachodniej mody. Drażnił deklarowany ateizm.

Zgorzkniali i osamotnieni socjaliści walczyli i ginęli dla ludu, który ich nie rozumiał i nie chciał.

„Czegóż chcą oni?” – I gawiedz szumi,
 Szyderstwem wita, obelgą plwa.
 „Czegóż chcą oni?” – Kto ich zrozumie...
 Chleba, swobody... Kto o to dba!⁸

– zapytywał ustami społeczeństwa Waław Sieroszewski, ukazując jednocześnie, jak dalece uświadamiali sobie rewolucjoniści dramat takiego poświęcenia.

Spiskowców każdego pokolenia cechowało poczucie honoru. To dlatego Walerian Łukasiński i później oficerowie Szkoły Podchorążych odczuwali dylematy moralne z powodu złamania przysięgi danej królowi – nawet jeżeli wówczas był nim car⁹. Wprowadzając do literatury kreację Konrada Wallenroda, Adam Mickiewicz sugeruje nowy model patriotyzmu, który szybko stał się atrakcyjny. Odtąd miejsce honoru oficerskiego musi zająć miłość ojczyzny. Dążenie do jej oswobodzenia, jako nadrzędny cel działania, sankcjonuje niemoralne środki do niego prowadzące, takie jak podstęp i zdradę.

Coraz częściej też dopuszcza do repertuaru spiskowych zachowań zemstę. Jeżeli była podejmowana z pobudek patriotycznych, nazywano ją aktem narodowej sprawiedliwości. Obecna w pieśni Konrada z III części *Dziadów* –

Tak! zemsta, zemsta, zemsta na wroga,
 Z Bogiem i choćby mimo Boga!¹⁰

– będzie w okresie międzypowstaniowym inspirować działania niejednego konspiratora, otaczając spiski – według określenia Marii Janion – „aurą demonicznej mściwości”¹¹.

Socjaliści przynajmniej w założeniach pragnęli kierować się czystymi pobudkami. Miłość ojczyzny nie obliżowała ich do bezgranicznego poświęcenia. W programach politycznych ówczesnych ludzi podziemnych nie znajdziemy akceptacji dla poczynań Wallenroda. Wręcz przeciwnie: Ludwik Krzywicki nakazuje odrzucić podstęp, potwarz i niekzemność, gdyż „każda wartościowa idea wymaga czystych rąk”. Dla niego ważny jest przede wszystkim styl walki, przeto zgodzi się raczej na klęskę niż na ustępstwa moralne¹². Rzeczywistość nie zawsze umiała sprostać wysokim miernikom etycznym. Nader częstym zjawiskiem w szeregach rewolucjonistów jest zdrada – nie tylko głoszonych ideałów, ale i towarzyszy. W akcie zemsty bojowcy pozostający na wolności dokonują niekiedy samosądów na szczególnie brutalnych oprawcach więziennych kolegów. Partia polityczna, posługując się niesłusznym oskarżeniem, niszczy niektórych swoich członków (tak się stało ze Stanisławem Brzozowskim i Marcinem Kasprzakiem).

Kontakt ze zdrajcą zwykle kończył się podobnie – zarówno dla romantyków jak i dla socjalistów. Szymona Tokarzewskiego zdradził kolega ze szkoły, Franciszka Pantoczka również. Jakuba Gordona [Jatowta] pograżył Brzeziński, który przyjaźnił się z nim, odwiedzał w domu i bardzo go lubił. Szpieg wytropił Szymona Konarskiego. Emanuela Szafarczyka wydał najbliższy i najbardziej zaufany przyjaciel Feliks Wiśniewski. Romualda Traugutta pograżyli jego towarzysze. Przykłady można by mnożyć. Józef Piłsudski padł ofiarą szpiclów. Franciszek Mrozowski przekazał, że szpiedzy używali do zdrady nawet własnych matek, które niczego nieświadome posłusznie dostarczały do Cytadeli odpowiednie informacje. Łudziły się wręcz, że niosą w ten sposób ulgę aresztantom¹³! Maria Chmieleńska uwięziona w 1905 r. widziała nawet defiladę szpiclów¹⁴.

Postać donosiciela, zdrajcy w literaturze posiada równie długą tradycję. Obecna jest zarówno w narodowym dramacie Mickiewicza (Jan Jankowski przeniesiony na karty III części *Dziadów*), jak i w powieści historycznej Józefa Kraszewskiego (Brenner w *Przed Burzą*). Nie rezygnują z tej postaci pisarze-socjaliści, np. Stanisław Brzozowski (Vogel w *Płomieniach*) i Andrzej Strug. Dla bohaterów opowiadań *Zmora* i *Cienie szpicel* stanie się obsesją, manią prześladowczą, męczącą zwłaszcza w więziennej celi. Jednak najbardziej odrażające wizerunki zdrajców pozostawił chyba Stefan Żeromski w *Róży*. Anzelm jest kwintesencją ludzkiej podłości, zarazem uogólnia cechy i uczynki typowe dla tego fachu na początku XX wieku. Nieczuły na śmierć („trzeba z uśmiechem dobrotnym wydawać wyrok śmierci”¹⁵) popychał w objęcia oprawców wiernych przyjaciół, z którymi uciekał z więzienia, którzy mu życie uratowali i bardzo się dla niego poświęcili. W pełni świadom, że będą oni nieludzko torturowani i w rezultacie skonąją w mękach lub zginą na szubienicy, kwitował te obrazy martyrologii powiedzeniem: „Śmieszna polska nędzo!”¹⁶.

Sledztwo rzeczywiście stanowiło egzamin, często jakże trudny, z wiedzy i umiejętności zdobytych w konspiracji. Każdy bowiem spisek prędzej czy później i tak musiał prowadzić za kraty.

W więzieniu

Motywy załamania w śledztwie romantycznych spiskowców dobrze ilustruje przypadek warszawskich Świętokrzyżców. Podatni na oddziaływanie wielkiej poezji romantycznej (niektórzy jak np. Gustaw Ehrenberg czy Karol Baliński sami byli uznanymi poetami), zafascynowani spiskowym wtajemniczeniem, przejęci wizją narodowych powstań i własnego heroicznego bohaterstwa, nie byli przygotowani do roli ofiary, upokarzanej i poniewieranej przez rosyjskich żandarmów.

Wśród ważnych przyczyn załamania w więzieniu Maria Janion wymienia „szok pierwszego aresztowania, brak doświadczenia i treningu psychologicznego, psychozę klęski oraz poczucie utraty oparcia i osamotnienia wskutek aresztowania całej niemal grupy spiskowej”¹⁷. Przesłuchania, w czasie których niedawni konspiratorzy zeznawali o wiele za dużo i deklarowali powrót do uczuć wiernopoddańczych, bezlitośnie demaskowały słabość spisku, brak koleżeńskej solidarności, odstawiały lęk przed karą i odpowiedzialnością. Żalowali oni błędu, często żalili się na młody wiek, niekiedy wskazywali przedstawicieli zachodniej emigracji, jako tych, którzy wykorzystali ich omamienie i rozgorączkowanie. Szczera i obszerna spowiedź Romualda Świerzbiewskiego nie była wówczas zjawiskiem odosobnionym.

Jakże inaczej zdawali ten trudny sprawdzian niektórzy socjaliści. Oni też byli przeważnie młodzi, także formowali osobowość spiskowca na fundamencie etosu inteligenckiego, wyrastającego z pozytywistycznego kultu nauki, a więc książki. A jednak nawet prości robotnicy nie bali się wziąć na siebie odpowiedzialności za własne czyny, czego dowodem jest przemówienie wygłoszone na sali sądowej przez młodego Michała Ossowskiego (opublikowane przez Bohdana Cywińskiego). Wbrew głoszonej wówczas opinii, jakoby nihilistyczni inteligenci uwiedli do podziemnej pracy nieświadomych robotników, oskarżony zaprzeczał, że wykonuje cudze dyrektywy – chociaż sąd sugerował mu takie rozwiązanie. Nieugiętą postawę, mimo dotkliwego pobicia, zachował także inny robotnik, działacz PPS, podający się za Jana Kwapińskiego (tak też podpisał późniejsze wspomnienia). Sądzony w 1907 roku w Kijowie nikogo nie wydał, przyznając jedynie, że sam był kierownikiem i instruktorem organizacji bojowej¹⁸.

Oczywiście analizując zachowania ludzi w konkretnych sytuacjach, nigdy nie wolno uogólniać zjawiska – ani bowiem Świętokrzyżcy nie stanowili grupy reprezentatywnej dla całej „populacji” dziewiętnastowiecznych więźniów politycznych (przecież wśród nich także pojawiały się twarde charaktery i inteligentne

głowy, czego dowiodły sprytnie zeznania trzech Karolów – Podlewskiego, Bogdaszewskiego czy Balińskiego), ani też odwaga i szczerłość nie stała się regułą postępowania socjalistów. Aresztowany w 1906 i ponownie w 1909 roku Franciszek Mrozowski ubolewał, że kolejne załamania, donosy, „sypanie” współpracowników podczas przesłuchań szerzyły się niczym plaga wśród tych ostatnich.

Aby lepiej zrozumieć sytuację spiskowca, rewolucjonisty, potem więźnia końca XIX wieku, nie można pominąć działalności Ochrany¹⁹ – policji politycznej (jawnej i tajnej), powstałej w 1880 r. w Rosji, od 1900 r. działającej w Warszawie i dalej na terenie Królestwa. Prace śledcze prowadzono w oparciu o doniesienia tzw. filerów i prowokatorów.

Nie wolno jednak stawiać na równi pierwszej połowy XIX wieku z czasami polskich socjalistów. Zarówno przed wybuchem powstania listopadowego, jak i w okresie międzypowstaniowym wszystkie tajne organizacje patriotyczne zostały zdekonspirowane od wewnątrz, to znaczy zdradzili ich istnienie oraz swoich współpracowników członkowie tychże spisków – przeważnie młodzi ludzie, którzy pomimo głoszonych wcześniej deklaracji, a nawet składanej przysięgi, załamywali się w obliczu śledztwa. Świadczą o tym opublikowane dokumenty śledczo-sądowe, wspominają też pamiętnikarze. Rozgoryczony Rufin Piotrowski, który w kijowskim więzieniu sam padł ofiarą kompromitujących zeznań Alberta Nitowskiego i Jana Leszczyńskiego, pisał o takich rodakach z pogardą i wstrętem: „Zdaje się, iż niektórzy z nich byliby gotowi dla własnego ocalenia, dla ocalenia życia, poświęcić obowiązki sumienia, ojczyznę, przyjaźń i najczulsze związki, kto wie nawet, czy by nie poświęcili własnych rodziców, gdyby koniecznie potrzeba tego było.”²⁰ „Pojmowałem słabość duszy – analizowałem postawy delatorów – ale nie przypuszczałem tak wielkiego znikczemnienia ducha.”²¹

Szeregi Ochrany zasilał przeważnie Polacy. Wywodzili się oni z marginesu społecznego albo okazywali się niedawnymi więźniami politycznymi o bardzo słabym charakterze i niskim morale – w obu wypadkach chciwymi łatwego zarobku, dla którego nie wahali się fałszywie oskarżać rewolucjonistów, nawet swoich dawnych współpracowników.

Z socjalistami należy też łączyć relacje o wydobywaniu potrzebnych zeznań za pomocą tortur, przede wszystkim bicia. Znęcanie się w śledztwie, stosowane niekiedy także w I połowie XIX wieku (z kulminacją w latach 1863–1865), nie stało się wówczas zjawiskiem masowym. Ważniejszą rolę odgrywały tortury psychiczne, obelgi, podnoszenie głosu, straszenie realnie grożącą karą śmierci, konfrontacja z innymi więźniami, przekonywanie przesłuchiwanego, że Komisja Śledcza i tak już wie o wszystkim, że towarzysze niedoli już złożyli szczerze zeznania. Również ponure warunki pobytu w celach (ciemnica, izolacja, dręczenie wysoką lub niską temperaturą) załamywały niejednego oskarżonego.

Przypadki dotkliwego pobicia stawały się coraz częstsze po 1881 r., po udanym zamachu na cara Aleksandra II, oraz w okresie 1905–1907 i później – świadectwa dokumentarne i literackie z tamtych lat przynoszą nader liczne i wstrząsające opisy pastwienia się nad więźniami. Żandarmeria prowadząca sprawy politycznych bez żadnego nadzoru prokuratorskiego początkowo starała się jeszcze zachowywać pozory i biła socjalistów w ten sposób, by nie zostawiać widocznych śladów. Z czasem jednak po przesłuchaniach przynoszono do cel ludzi nie tylko z mocno uszkodzonymi narządami, ale i zmasakrowanym ciałem. Wielu z nich umierało. Głośne stały się tortury robotników w Łodzi.

Zapiski robotnika PPS Jana Kwapińskiego, więzionego właśnie od 1907 roku, informują o drastycznych szczegółach z życia więźniów w Zawierciu, Będzinie, Piotrkowie Trybunalskim, Łomży, Warszawie, nade wszystko zaś w Orle na terenie Rosji. Dramatyczne chwile przeżywał podsądny nieraz już od momentu schwytania. „Kozacy bili mnie przez całą drogę w straszny sposób. Gdy przywieziono mnie do Zawiercia, odległego o 5 kilometrów, byłem kompletnie nieprzytomny.”²² „Skatowanego w okropny sposób” strażnicy ulokowali w brudnej celi. „Byłem tak pobity, że o własnych siłach nie mogłem ustać. Dwóch Kozaków podniosło mnie i przemocą wyprowadziło z więzienia na badanie – było już późno w nocy. Po drodze bito mnie kolbami. W samym budynku naczelnika policji, przy wejściu na pierwsze piętro stojący na warcie Kozak uderzył mnie tak silnie kolbą w twarz, że potoczyłem się ze schodów i runąłem jak długi na podłogę. [...] Twarz miałem zalaną krwią, odnosiłem wrażenie, że wybili mi lewe oko.”²³

Jeszcze gorszą sławą cieszyły się we wspomnieniach Polaków więzienia rosyjskie. W Orle w 1908 roku powitanie nowych więźniów polegało na zapędzeniu ich nagich do łaźni, gdzie sadystyczni dozorczy katowali bezbronnych bykowcami. Każdy dzień wyznaczały rękoczyny i chłosta. Bito na przykład pięścią w twarz za pozostawioną w celi odrobinę kurzu, na spacerach wymierzano razy za nie dość wojskowy krok, bito zwłaszcza tych, którzy nie rozumieli po rosyjsku i nie umieli odpowiedzieć na pytanie lub powitanie oprawcy. Od rana do wieczora rozlegały się w celach jęki i krzyki. Jan Kwapiński donosi, że w takich warunkach ludzie wpadali w obłąkanie, popełniali samobójstwa, dokonując samospalenia lub skacząc z górnych pięter²⁴.

W tak trudnych warunkach do rangi szczególnego bohaterstwa urastała przyjmowana w śledztwie postawa heroicznego milczenia.

Właśnie milczenie – pomimo największych cierpień – stało się postawą, którą chyba najchętniej propagowała literatura romantyczna. Wzorem polskiego „księcia niezłomnego” uczynił Mickiewicz Adolfa Cichowskiego w III części *Dziadów*. Poddany długotrwałym perfidnym metodom śledztwa, które zniszczyło go fizycznie i psychicznie – wiedział, że „całą jego obroną milczenie”.

Poeta przypomina o męczeństwie młodego Rollisona. Biedny nastolatek, okrutnie katowany przez siepaczy Nowosilcowa, „zęby tylko zaciął,/ Krzyczy, że nie chce skarżyć niewinnych przyjaciół.”²⁵ Karol Levittoux, który nieludzko bity wolał raczej spłonąć żywcem niż kogokolwiek wydać, stał się adresatem utworów Mieczysława Romanowskiego, Romana Zmorskiego i Jana Kantego Radeckiego²⁶.

Nie trafił do literatury równie zasłużony Benedykt Kosiewicz, który bohaterским milczeniem ocalił Henryka Kamińskiego. Dzielnie milczał oddany na pastwę Trubeckiego Franciszek Sawicz. Nikogo nie wydała adresatka listów Narcyzy Żmichowskiej – Paulina Zbyszewska. Na uznanie zasłużył niejeden socjalista, jak choćby poddawany coraz nowym karom Waław Sieroszewski, który mimo to mógł o sobie powiedzieć: „w dalszym ciągu trzymałem się taktyki bezwzględniego milczenia. Nie odzywałem się do żandarmów, nawet o nic nie prosiłem.”²⁷

Ważnym elementem kształtującym etos więźnia jest sposób zagospodarowania wolnego czasu, zwłaszcza zaś wszelkie formy aktywności intelektualnej. Romantycy śpiewali pieśni, układali wiersze, o czym świadczą nie tylko literackie improwizacje Konrada czy pieśń Feliksa, utrwalone przez Mickiewicza w III części *Dziadów*, ale też zachowana korespondencja. Socjaliści również chętnie śpiewali. Zofia Kruszevska nauczyła się na Pawiaku w latach 1906–1907 wielu nowych utworów patriotycznych, jak choćby pieśni bundowskiej czy pieśni o pogromach żydowskich. Częściej niż romantycy układali za kratami wiersze. Wychodziły nawet całe almanachy takiej twórczości – pierwszy tom opublikowano w Genewie już w 1882 roku pod tytułem *Czegoż chcą?*

Poezja więzienna dzieliła się wówczas na dwie odmiany:

- tworzona przez inteligencję, niekiedy zawodowych literatów, broni robotników i w ogóle ludzi biednych, ale adresowana jest do wszystkich. Cechuje ją wiara w upadek starego, niesprawiedliwego porządku i zwycięstwo nowego ładu;
- tworzona przez prostych robotników, artystycznie nieporadna, może „chropowata” – chociaż nie artyzm, tylko gorące uczucie stanowi jej wartość – powstaje bardziej na potrzebę chwili, jest „meldunkiem z placu boju” o konkretnym wydarzeniu lub przeżyciu. Często wyraża indywidualne uczucia więźnia²⁸.

Nie można zapomnieć o roli więziennych czasopism. Spiskowcy romantyczni redagowali swój „Dziennik Karmelitański” (od miejsca pobytu w klasztorze karmelitów na Lesznie). Gazetka przekazywana z celi do celi, w końcu w obawie przed rewizją została zniszczona, o czym donosi Ignacy Prądzyński. Większą konsekwencją i pomysłowością wykazali się socjaliści. Najbardziej znane stało się piśmko „Głos Więźnia”, które pisane ręcznie redagowano w jednej z cel X Pawilonu Cytadeli w 1879 roku. Redakcję tworzyli: Filipina Płaskowicka,

Józef Pławiński i Maksymilian Heilpern, zaś współpracowali Wacław Sieroszewski, Ludwik Czerniawski, Wacław Świącicki i Mieczysław Brzeziński. Zofia Kruszevska wspomina o humorystycznym piśmie „Pawiak”, które regularnie kursowało między pawilonem męskim a żeńską „Serbią”. Po opuszczeniu więzienia przez któregoś z kolegów zamieszczano tam anonse typu: „Z powodu wyjazdu tego a tego jest do wynajęcia miejsce przy oknie”. Pojawiały się też ogłoszenia matrymonialne rozmaitej treści²⁹. W Krakowie aresztanci również wydawali pokrewne pismo – „Zgrzyt Więźnia”.

Nowym elementem więziennej postawy, prawie nieznanym przez romantyków, natomiast typowym dla rewolucjonistów z końca XIX i pierwszych lat XX wieku, był czynny bunt przeciw narzuconemu reżimowi. Często formą protestu stawały się głodówki i rezygnacja z należnych przywilejów, na przykład ze spaceru. Wobec opornych więźniów stosowano różne represje. Wymowny pod tym względem jest przykład Ewy Falkner, socjalistki, która „zwiedziła” wiele zakładów karnych. Halina Krahevska z podziwem obserwowała w Kijowie determinację towarzyski, która nigdy nie wstawała, gdy do celi wchodziła starszyzna więzienna. „W gruncie rzeczy nigdy nie wychodziła ze stanu kary. Karano dotkliwie: karcer, ciemny karcer, pozbawienie prawa widzeń z rodziną, prawa korespondencji, otrzymywania żywności od rodziny.”³⁰ Inny przypadek opisała Zofia Kruszevska. W Smoleńsku w 1907 r. miał miejsce tak zwany strajk nagich – był to protest uwięzionych przeciw przydzielonej im brudnej odzieży więziennej, w wyniku której nabawili się wrzodów. Zdecydowali wówczas chodzić nago³¹.

Formą buntu była też agresja. Wyzwalało ją zwykle bestialskie pobicie lub nawet zabicie któregoś z towarzyszy albo drastyczne naruszenie praw aresztantów. Nie kończyło się wówczas na krzykach. Demolowano cele i dochodziło do regularnych bitew z interweniującymi strażnikami, co jednak zawsze kończyło się tragicznie dla buntowników. Dramatyczne zajścia w Cytadeli warszawskiej w 1879 roku po zastrzeleniu siedemnastolatka Józefa Bejtęgo opisywał Wacław Sieroszewski³². Łagodniejszy przebieg, ale przykre następstwa miał zażalenie w więzieniu w Łomży w 1908 roku. Wystarczył drobny z pozoru pretekst. „Jeden z towarzyszy – wspomina Jan Kwapiński – skończył czas noszenia kajdan. Naczelnik uparł się i nie chciał mu ich zdjąć, motywując obawą, że więzień może uciec. W odpowiedzi na to urządziliśmy wielką awanturę, która polegała na tym, że umówionego dnia i godziny na znak protestu, wieczorem, po odbytym apelu, wyrzuciliśmy wszyscy przez okna kajdany.”³³ Za karę kilkunastu buntowników przeniesiono do więzienia w Orle.

Etos więźnia kształtują także literackie stylizacje oraz niekiedy autokreacje samych skazanych. Pisarze romantyczni chętnie eksponują te cechy bohaterów, które predestynują ich do roli męczenników. Obok mitu o księciu niezłomnym

popularne stają się analogie do Prometeusza czy Chrystusa (III część *Dziadów* Mickiewicza), a także do aniołów (*Anelli* Słowackiego). Postaci socjalistów z opowiadań Andrzeja Struga, dramatu *Róża* Stefana Żeromskiego oraz z *Płomieni* Stanisława Brzozowskiego cechuje bezimienne, nieefektywne poświęcenie, dzięki czemu stają się podobni do ich realnych odpowiedników. Nie wszyscy pisarze akceptowali taki obraz rewolucjonisty. Niektórzy w ramach rekompensaty stylizowali swoich bohaterów w różny sposób. Prowokowała ich literatura romantyczna. Jedną z form nobilitacji szarego człowieka podziemia było jego uwznioślenie, hiperbolizacja – upodabniano socjalistów na przykład do antycznych herosów albo przydawano im atrybuty dzielnych feudalnych rycerzy, na co zwracał uwagę Krzysztof Dmitruk, badając związki bohaterów wykreowanych po roku 1905 z postaciami mitów, legend lub historii dawnego polskiego oręża³⁴. Obok przykładów ilustrujących takie zabiegi pisarskie (na przykład Stefan Okrzeja w *Nokturnie* Żeromskiego staje się nieśmiertelny dzięki wykorzystaniu motywów mitologicznych) Stanisław Kryński przytacza opowiadanie Edwarda Słońskiego *W więzieniu*, które ukazuje proces odwrotny: demaskuje mechanizm przerabiania wycieńczonych aresztantów w tytanów i mocarzy. Nie związany z konspiracją bohater, dopóki nie zobaczył jednego z męczenników na własne oczy, wyobrażał sobie, „że rewolucjoniści to jakieś wielkie olbrzymy, o długich żyłastych rękach, ociekających krwią i barach atletów [...]. Widział ogromną rękę dzwigającą olbrzymi młot, nabrzmiałe wielkim wysiłkiem mięśnie [...]. I nagle stanął przed nim ten rewolucjonista, bez mięśni, bez krwi, o twarzy żółtej i pomarszczonej jak cytryna. Co za zawód!”³⁵.

Warto zauważyć, że więźni socjaliści, jakkolwiek pogodzeni z rolą anonimowych i nie rozumianych przez społeczeństwo ofiarników, w niektórych wierszach rewolucyjnych sami dokonywali stylizacji własnego wizerunku. Sprzyjały temu szczególnie utwory złożone w hołdzie konkretnym, nazwanym z imienia bohaterom, zwykle straconym lub zmarłym na skutek represji (na przykład Bolesława Czerwieńskiego *Skon Jana Hłaski*), w których nawiązywano do romantycznego mitu osobowego, podejmowano sprawdzone już wzorce męczeństwa, jednak – jak podkreślił Bogdan Zakrzewski – dopasowywano je do nowych okoliczności. Nie stylizowano zatem nikogo na mękę Chrystusa. Poniesione ofiary uzasadniano teraz światopoglądem socjalistycznym: wiarą w przyszłe zwycięstwo głoszonych idei³⁶.

Ukoronowanie męczeńskiej legendy stanowiła bohaterska śmierć. Relacje z przeprowadzanych w różnych okresach XIX wieku egzekucji dowodzą, że zarówno romantyczni spiskowcy jak i socjalistyczni działacze przeważnie umieli ginąć mężnie. Różniły ich natomiast okoliczności kaźni, co wpływało na zachowania w tych ostatnich chwilach życia. Egzekucje romantycznych skazańców wykonywano publicznie – przywódców powstań i najważniejszych działaczy

konspiracji uśmiercano w obecności wielotysięcznych tłumów, szeregowych bojowników o wolność ojczyzny mniej widowiskowo. Zawsze jednak na oczach zgromadzonych rodaków. Droga na szafot, a zwłaszcza ostatnie chwile na placu straceń stawały się często jedyną okazją do publicznego zmanifestowania swojej postawy, do przypomnienia tysiącom Polaków o wielkiej sprawie ojczyzny, za którą godnie giną jej najlepsi synowie. Nic dziwnego, że skazańcy w sposób szczególnie przygotowywali się na ten moment. Wystarczył zresztą sam ich widok, by rozpetać w tłumach nieznane gdzie indziej emocje, o czym świadczą okoliczności towarzyszące rozstrzelaniu Szymona Konarskiego oraz pięciu przywódców powstania styczniowego.

Rosjanie w drugiej połowie lat sześćdziesiątych XIX wieku zrezygnowali na naszych ziemiach z publicznego wykonywania egzekucji. Dlatego socjalistów zabijano dyskretnie, potajemnie, w obrębie murów więzienia. Jako pierwsi po 18 latach przerwy zostali straceni na stokach Cytadeli warszawskiej o świcie 28 stycznia 1886 roku czterej rewolucjoniści – Stanisław Kunicki, Piotr Bardowski, Michał Ossowski i Jan Pietrusiński. Dwaj ostatni mieli niewiele ponad 20 lat. Ich postawa zostawiła niezatarte wrażenie.

„Gdy stali już na podwyższeniu i kat zakładał im pętlę na szyję – opisuje te dramatyczne wypadki Stefan Król – wśród ciszy rozległ się głośny okrzyk Kunickiego: „Niech żyje proletariati!”, a potem drugi Bardowskiego: „Niech żyje republika!” O godz. 7.40 kat wytrącił spod nóg proletariaczyków podwyższenie.”³⁷ Pochowano ich pod murami twierdzy.

W 1905 roku powieszono Stefana Okrzeję i Marcina Kasprzaka oraz nieco później Henryka Barona (w 1907) i Józefa Mireckiego-Montwiłła (w 1908). Dziewiętnastoletni Okrzeja ze spokojem przyjął wiadomość o karze śmierci. „Zdawało mi się tylko nieprawdopodobnym – wyznawał podczas ostatniego spotkania swojemu obrońcy Stanisławowi Patkowi – bym mógł podzielić los tych bohaterów Wielkiego Proletariatu, którzy byli stokroć bardziej zasłużeni dla sprawy ode mnie. Nie śmiałem marzyć, iż dorosnę do ich męczeńskiego wieńca.”³⁸

W kontekście niezwyklej doświadczeń socjalistów musi zastanawiać niewątpliwy fenomen: dlaczego ci ludzie, tak przecież młodzi, zdobywali się na niezwyklej odwagę w obliczu śmierci? Jak to możliwe, że do końca nie okazali nawet cienia strachu, żadnej słabości? Odchodzili w wielkim stylu – takiej postawy i romantycy mogliby im pozazdrościć. A w końcu nie mieli przed sobą w ostatnim, decydującym momencie życia tysięcznych tłumów narodu, nikt ich nie opłakiwał, nikt nie dodawał otuchy. Pozbawieni wielkiego widowiska, wielkiej konfrontacji nie mogli odegrać finałowego aktu wieńczącego biografię męczennika. Wreszcie jako ateści, co już miałem sposobność podkreślać, nie znajdowali oparcia w Bogu, w modlitwie, nie krzepiła ich wiara w przyszłe lepsze życie. Taka śmierć w kwiecie wieku oznaczała dla nich kres wszystkiego.

Typowym rysem socjalistów skazywanych na śmierć było rezygnowanie z prawa łaski. Dumnie odrzucali starania o ułaskawienie nawet wówczas, gdy były nadzieje na pozytywny obrót sprawy. Okrzeja zapowiadał, że polski robotnik nigdy nie ukorzy się przed rosyjskim carem. Patetyczny i gniewny Baron krzyczał na sali rozpraw: „Precz z łaską! Ja waszego ułaskawienia nie chcę! Ja wami pogardzam!”

Bohaterowie Polski podziemnej drugiej połowy XIX i początku XX wieku – nie ustępowali swoją postawą na szafocie romantykom. Coraz częściej niesłusznie zapominani przez historyków (na skutek wielu nadużyć i wypaczeń tych, którzy nieuczciwie uważali się za ich następców i wykorzystywali ideologię pierwszych socjalistów niczym szyld i parawan osłaniający własne występki) – nie stali się również bohaterami narodowej literatury, mimo licznych nawiązań, zwłaszcza w twórczości Struga i Żeromskiego.

Tymczasem większość polskich więźniów politycznych trafiała w rezultacie przeprowadzonego śledztwa na Syberię.

Romantycy na zesłaniu

Pierwszą grupą zesłańców pozostających pod wpływem ideologii romantyzmu byli filareci. Ich syberyjskie losy poznajemy dzięki bogatej korespondencji, nielicznym wierszom i dziennikowi Tomasza Zana. Okazuje się, że podobnie jak na Litwie zachowali wobec siebie wiele przyjaźni oraz po dawnemu kult nauki i wiedzy. Utrzymują regularne kontakty, bardzo dbają o przekazywanie listów, w których obok wielu szczegółowych informacji stale obecna jest głęboka troska o zdrowie i duchową pomyślność drugich. Niektórzy jak Zan i Suzin udzielają korepetycji miejscowej młodzieży, inni próbują sił na polu literatury (Czczot, Zan), a wszyscy starają się nie zaniedbywać lektury.

Ofiary represji Nowosilcowa doskonale przystosowywały się do każdych warunków i dzielnie znosiły swój los. Wielu cieszyło się powszechnym szacunkiem mieszkańców i nawet władz. Umieli także dostrzegać piękno syberyjskiej przyrody i zachowywać religijność. „[...] strzegli nieskazitelności charakteru – pisał później o nich z Orenburga Bronisław Zaleski – godności naszej narodowej, którą każdy wygnany mimowolnie [...] piastował w sobie.”³⁹ Autor wyróżnił u filaretów dwie postawy: bardziej popularną, polegającą na skoncentrowaniu wszelkich wysiłków na sobie, aby wytrwać w jak najdoskonalszej postaci, oraz drugą, potajemnie wspierającą rozwój sprawy narodowej.

Interesującą, bardzo zwartą, solidarną grupę zesłańców stanowili uczestnicy powstania listopadowego. Skazani za wydarzenia 1831 roku wykazywali też wyjątkowy hart ducha, trwając niemal heroicznie przy polskości, co znalazło literackie odzwierciedlenie na kartach noweli Konopnickiej *Z roku 1835*. „Co

wieczór w ostrogu brzmiały suplikacje – opowiada jeden z nich – co rano w kopalni rozlegały się narodowe pieśni. [...] Jeśli gdzie była wiara w Polskę, to pomiędzy nami.”⁴⁰

Pamiętnikarz Konstanty Wolicki wyznał, że nigdy nie żałował spełnionego wobec ojczyzny obowiązku – ani w więzieniu, ani na Syberii, ani nawet po powrocie do kraju – „i że dzisiaj tak samo postąpiłbym, chociażbym miał za to drugi raz przejść te same koleje.”⁴¹

Doniesienia opisujące stosunki byłych powstańców z miejscową ludnością poruszają serca nawet współczesnych czytelników. Adolf Januszkiewicz w liściach przekonuje o wielkiej miłości i poświęceniu dla „kochanych Kirgizów”, o tym, jak bardzo ci dzicy ludzie umieli Polakowi okazać wdzięczność,

Bronisław Zaleski dostrzegał wyraźną różnicę między etosem „listopadowych” a poprzedników, wynikającą z doskonalenia się pewnych znanych wcześniej cnót oraz kształtowania się nowych: „wywiązywała się coraz silniejsza solidarność; [...] każdy coraz bardziej przestawał być tylko sobą, a czuł się członkiem całej cierpiącej społeczności.”⁴² Dla dobra wspólnoty nikła prywatna, a nawet nie żeniono się i potępiano plany ucieczek jako szkodzące ogółowi. Pomagano cierpiącym, podsycano nadzieję i wiarę, że nikt nie cierpi na darmo.

Zupełnie inną postawę przyjęli zesłani niespełna dwa lata później (1833) uczestnicy nieudanej partyzantki Józefa Zaliwskiego. Doznane klęski od początku załamały psychicznie zaliwuszczyków, którzy utracili wszelką nadzieję, wielu popadło w depresję lub obłąkanie. Właśnie tę grupę Konopnicka przeciwstawiła przebywającym w Nerczyńsku powstańcom listopadowym: nowi przybysze nigdy nie śpiewali, nawet nie rozmawiali ze sobą. „Cichość szła przed nimi [...] spojrzenia osłupiały, jakiś wielki cień smutku upadł na oblicza. [...] Po duszach przewiał cień i chłód, przewiało widmo rozpacz. [...] Szli, jako się na każą pewną idzie, sami siebie dekretując z góry.”⁴³

Jednak nawet wśród nich trafiały się jednostki, które potrafiły wieść na Syberii znacznie bardziej budujący tryb życia, jak choćby Gustaw Zieliński, Ignacy Orpiszewski czy zdeterminowany osobistą tragedią Wincenty Migurski.

Kolejną liczną falę zesłańców stanowili spiskowcy z kręgu Szymona Konarskiego. Wśród działaczy Stowarzyszenia Ludu Polskiego znalazło się wiele postaci wybitnych i zasłużonych dla wygnańczej wspólnoty, m.in. poeci Karol Baliński, Gustaw Ehrenberg i Władysław Strzelnicki, Ewa Felińska, doktor Antoni Beaupré, Justynian Ruciński, Julian Sabiński, Kacper Maszkowski, Eugeniusz Żmijewski, Rafał Błoński, Jerzy Brynk, Tomasz Bułhak z żoną Teresą, Ludwik Janiszewski, Napoleon Nowicki, Władysław Rabcewicz czy ksiądz Tyburcy Pawłowski.

Konarszczycy jako ludzie szczególnie wykształceni, uzdolnieni i cechujący się wysoką kulturą osobistą stanowili elitę intelektualną wśród ówczesnych Polaków. Byli grupą silnie zintegrowaną i znakomicie przystosowaną do przeżycia w trudnych warunkach. To właśnie oni stworzyli i rozbudowali różne instytucje samopomocy, jak wspólne kasy, „Ogól”, polskie biblioteki czy parafie katolickie. Swoją postawą zachęcali do naśladowania okoliczne ludy, przyczyniając się do podniesienia poziomu ich życia.

Etos konarszczyków budowała przede wszystkim dbałość o dobre imię każdego z osobna i wręcz walka o utrzymanie wysokiego morale wśród całej Polonii. W tym celu niektóre mniejsze grupy, jak na przykład krąg Justyniana Rucińskiego, ustanawiały sobie wewnętrzną konstytucję praw i obowiązków, której potem ściśle przestrzegały. Wspólnota kontrolowała życie każdego z członków, nakładała sankcje za wszelkie przewinienia – do wykluczenia poza obręb włącznie. Potępiano zatem hazardzistów, karciarzy (Agaton Giller przytacza przykład Antoniego Żaby, który „utrzymywał się z kart, a dom jego był domem gry”⁴⁴), prowadzących podejrzaną spekulację czy nadużywających alkoholu. Pamiętnikarz nawet po śmierci niektórych otwarcie wyrażał niezadowolenie z powodu ich życia, które „nie było wzorowe”⁴⁵.

Szczególnie ostro piętnowano małżeństwa Polaków z Sybiraczkami, w czym upatrywano zagrożenie odejścia od wiary katolickiej na rzecz prawosławia, w konsekwencji zatem zdradę własnej narodowości. Tolerowano jednak związki nieformalne z miejscowymi kobietami, które – jak zauważył Jerzy Fiećko w monografii o Gillerze – „nie powodowały stawiania pod moralnym pręgierzem wspólnoty zesłańczej.”⁴⁶

Zawieranie podobnych związków ganiono jeszcze po powstaniu styczniowym, do czego w literackiej formie nawiązała Maria Rodziewiczówna w powieści *Anima vilis*:

„– A ty, Rudnicki, prawda to, co gadają, że z córką chłopca z Nagornej chcesz się żenić?

– Ej, tom tak na żart powiedział – tłumaczył się zagadnięty.

– Jeśli to żart był, nazwę go bardzo głupim.”⁴⁷

Sybiracy z I połowy XIX wieku bardziej niż ich współtowarzysze w późniejszych okresach odznaczał się bogatym życiem duchowym i dużą wrażliwością estetyczną. W swoich wspomnieniach pozostawili najwięcej opisów świadczących o fascynacji malowniczymi krajobrazami czy egzotyką miejscowych ludów. Skłonni do wynurzeń lirycznych, przy tym utalentowani, znajdowali ujście dla swych tęsknot w twórczości literackiej. Wszak to właśnie spośród zesłańców romantycznych rekrutuje się najwięcej poetów, by wymienić tylko Gustawa Ehrenberga, Karola Balińskiego, Gustawa Zielińskiego, Edwarda Żeligowskiego,

Aleksandra Krajewskiego czy wcielonych do kaukaskiego korpusu Tadeusza Ładę-Zabłockiego, Władysława Strzelnickiego i Leona Janiszewskiego.

Typowym rysem wielu Polaków w tamtym czasie było też głębokie przywiązanie do religii ojców i pobożność przejawiana w codziennym życiu. W obliczu cierpień i prześladowań Bóg jawił się zesłańcom jako realny byt osobowy, bliski i serdeczny.

Zdarzały się oczywiście spory pomiędzy poszczególnymi osobami, gdy w grę wchodziły prywatne interesy, pojawiały się tu i ówdzie niesnaski z powodu różnic majątkowych, ale w obrębie wspólnoty nie dochodziło jeszcze do podziałów. Utrzymaniu jedności sprzyjała – jak już wykazałem – troska o zachowanie tożsamości narodowej, podkreślanie polskości poprzez obchodzenie świąt i noszenie rozmaitych emblematów, godny poziom życia.

Coraz mniej popularny stawał się duch buntu, wola walki i chęć ucieczki. Decydując się na indywidualne czy zbiorowe próby opuszczenia Syberii, pamiętano o represjach, jakie mogły spaść na pozostałych zesłańców. Zniechęcały także niezwykle surowe kary, jakie ponosili sami uciekinierzy w przypadku niepowodzenia. Najgłośniejszym echem odbiła się sprawa omska z 1837 roku.

Specyficznym zjawiskiem obecnym szczególnie wśród zesłańców z I połowy XIX wieku stało się tworzenie własnej, syberyjskiej mitologii. Rodziły się mity osobowe. Pożywką do nich dostarczały osoby wyróżniające się wybitnie pod jakimś względem: niezłomnej postawy w obliczu wyjątkowych prześladowań, śmierci w nadzwyczajnych okolicznościach albo zakrojonej na szeroką skalę działalności na rzecz wygnańców. Za życia lub po śmierci obrośły w legendę postaci księdza Jana Sierocińskiego, Jana Witkiewicza, Albiny Migurskiej, księcia Romana Sanguszki czy nawet Tomasza Zana, stając się dla reszty wzorcami postępowania.

Interesującym zagadnieniem okazuje się stosunek polskich więźniów politycznych do Rosjan. Wobec prostego ludu zdobywają się oni na wiele zrozumienia, a nawet sympatii, traktując go jako bezbronną i bezwolną ofiarę carskiego despotyzmu.

W poetyckim *Ustępie* do trzeciej części *Dziadów* stawał się ten lud zagadką dla Mickiewicza.

Ciało tych ludzi, jak gruba tkanica,
W której zimuje dusza gąsienica [...]
Ale gdy słońce wolności zaświeci,
Jakiż z powłoki tej owad wyleci?⁴⁸

Odpowiedzi wyrażającej nadzieję na przywrócenie do człowieczeństwa i ucywilizowanie tego wielkiego narodu zdawał się poeta udzielać sobie sam, kiedy w „Widzeniu księdza Piotra” rozgrzeszył nawet Moskala-zbrodniarza: „on jeden poprawi się i Bóg mu przebaczy”.

Budujące są także związki z rosyjskimi rewolucjonistami, zwłaszcza przyjaźnie z dekabrystami, czego literackim świadectwem jest przyjaźń Jana i Majora, bohaterów *Fantazego* Juliusza Słowackiego. Sami pamiętnikarze bardzo życzliwie wspominają takie kontakty. Konarszczycy wiele zawdzięczali przebywającym w Irkucku Sergiuszowi Wołkońskiemu i Artamanowi Murawiewowi. Justynian Ruciński chwali gościnność, suto zastawione stoły, a nieraz i nocleg w potrzebie. „Odwiedzali nas codziennie, u władz miejscowych wyrobili pozwolenie wysłania nas dalej bez kajdan i rozkaz dawania nam po dziesięć podwód na każdym etapie. Prócz tego zaopatrzyli nas w znaczną ilość książek poważniejszej treści⁴⁹. Także w Turyńsku dwaj dekabryści – Puszczyn i Oboleński otaczali naszych rodaków opieką. Agaton Giller z dumą dodaje, że „dekabryści wraz z wygnańcami polskimi [...] nadawali ton miejskiemu towarzystwu i takowe po europejsku polerowali.”⁵⁰. Antoni Pawsza przypomina, że to właśnie ci wygnańcy rosyjscy sprawili na własny koszt wspaniały pogrzeb zamordowanego w Jałutorowsku Gotardowi Sobańskiemu⁵¹.

Polacy wzbudzali szacunek swoją postawą także wśród miejscowej ludności, niekiedy bezinteresownie pomagali, ucząc dzieci urzędników, za co oprócz wdzięczności otrzymywali od nich rozmaite ulgi.

Wobec kryminalistów, którzy skłonni byli do poprawy swego postępowania, zesłańcy okazywali współczucie i starali się ich zrozumieć, dzięki czemu znikła początkowa wrogość, przyzwyczajano się do siebie, a nawet pomagano sobie. Zachowały się relacje o pozytywnym wpływie politycznych na przestępców. Eugeniusz Żmijewski zauważył, że Polacy byli dla nich życzliwi, często dawali im żywność i drobne przedmioty codziennego użytku⁵². Rufin Piotrowski zdobył się nawet na współczucie dla poznanego na katordze w Jekateryńsku młodego mordercy, który rozmyślnie zabił swojego pana. Kiedy usłyszał, jakim okrutnym katem był ów nieboszczyk dla całej wsi, zrozumiał motywy desperackiego czynu⁵³. I chociaż Ignacy Orpiszewski w jednym z listów do Gustawa Zielińskiego pisał o kryminalistach: „nie wystawiasz sobie, co to jest ta hołota i co za sposób podróżowania ten pochod partyi”⁵⁴, to Zygmunt Mineyko z sympatią wypowiadał się o pospolitych przestępcach, którzy byli „wdzięczni nam za opiekowanie się ich chorymi przez naszych lekarzy.”⁵⁵ Wzruszające świadectwo solidaryzowania się obu grup zesłańców stanowi relacja Agatona Gillera z pewnego ślubu kryminalistów: „Nowożeńcy poznali się w kopalni [...]. Na mszę i do spowiedzi zebrała się duża gromadka ludzi. Były tu dwie urzędniczki: Polka i Francuzka,

urzędnik i oficer, kilku wygnańców politycznych i do dwudziestu kryminalistów z wygolonymi głowami, w kajdanach, odartych i bladych, pochodzących z Infant, Białorusi, z Litwy i z Rusi, straż kozacka asystowała tym biedakom.”⁵⁶

Na koniec warto przypomnieć, że pozytywnym rysem romantyków była wiara w specjalną misję, jaką spełniali na Syberii, oraz duma z doznawanego cierpienia – motywy najchętniej podejmowane przez wybitnych poetów romantycznych.

Ukazując dzieje Polaków na Syberii, Mickiewicz pragnął je podporządkować mesjanistycznej koncepcji cierpienia i odkupienia. Niewinny naród, podobnie jak Chrystus, musiał znieść swoją Golgotę – a najpełniejsza jej realizacja następowała właśnie na zesłaniu – by potem dostąpić zmartwychwstania.

Ale cierpienie w imię wyższego, uświęconego celu ma sens tylko wtedy, gdy jest dobrowolnie przyjęte jako ofiara. Pokorna zgoda na zgotowany los staje się kolejnym wyzwaniem dla Mickiewiczowskich zesłańców. Konrad, bohater III części *Dziadów*, buntował się, bluźnił, więc omal nie poniósł klęski. Inaczej pokorny ksiądz Piotr, który dostąpił łaski widzenia przyszłej chwały Polaków. Podobna myśl zostanie powtórzona w 1842 r. w jednej z prelekcji paryskich, gdzie wykładowca przeciwstawił dwie postawy rodaków wobec Syberii: Juliana Ursyna Niemcewicza, który jako reprezentant starego pokolenia nienawidził, i Józefa Kopcia, który na Kamczatce podporządkował się Bogu i z pokorą znosił los, nie tracąc wszakże nadziei na przyszłość.

Chcąc przydać swojemu zesłańcowi wszelkie atrybuty mitu, Zygmunt Krasiński w poemacie *Ostatni* zarówno nawiązywał do *Dziadów* i *Anhellego* Juliusza Słowackiego, jak i korzystał z głośnych już wtedy legend księcia Romana Sanguszki (słynna droga pieszo i w kajdanach – na skutek osobistej decyzji cara) i Waleriana Łukasińskiego (wieloletnia izolacja w ciemnych kazamatach, z przykuciem do ściany).

Interesujący jest stosunek bohatera poematu Krasińskiego do przeżywanych cierpień. Pomimo długich lat osamotnienia nie upada na duchu, a zamiast rozpamiętywać własne położenie, kieruje swoje myśli zawsze ku ojczyźnie, wierząc w jej odrodzenie – na wzór Chrystusa zmartwychwstałego – i w zwiastowanie wolności innym narodom.

Literacki zesłańca to gotowy przyjąć swój los patriota – męczennik dla dobra ojczyzny. Godnie, z podniesioną głową znosi cierpienia – wielomiesięczny marsz w kajdanach i łańcuchach wśród śniegów i mrozu, ciężką pracę katorżnika (z nieodłącznymi taczkami), najczęściej w kopalni, albo ciemny loch więzienia. Przeważnie nie ma nadziei na własne wyzwolenie (krzepi go myśl o przyszłym wyzwoleniu narodu), zwykle też umiera na Syberii (*Anhelli*, *Ostatni*, losy Mickiewiczowskiego Konrada nieznane).

Wbrew wielu pozytywnym cechom i budującym przykładom środowisko zesłańców romantycznych, mimo że wyróżniało się najkorzystniej spośród skazanych do 1914 roku, nie było wcale idealne. Deheroizacji etosu męczennika na przykładzie zachowań zbiorowości dokonał Słowacki w *Anhellim*. Bohaterowie poematu są skłóceni, rozbici na wrogie sobie gromady, gotowi rozlać bratnią krew lub zginąć w obronie swoich racji, czego dowodem stają się trzy ofiary zawieszane na trzech krzyżach. Cyprian Norwid interpretując *Anhellego* w jednym z wykładów o Słowackim, widział w takim przedstawieniu społeczeństwa rozchwianie zasad moralnych, co może grozić upadkiem cywilizacji.

„Tam zbrodniarka [chodzi o Ellenai] jest już przez niebo kanonizowana [...]. Zły ksiądz jest dobrym, niewinność jest zbrodnią – tam wszystko się przesila – śmierć jest życiem, bo tam jest już polarny zmierzch cywilizacji narodowej.”⁵⁷

Wiadomo jednak, że wizja poety znacznie odbiega od rzeczywistości przynajmniej z dwóch powodów: w zesłańcach widział on zwalczające się obozy emigrantów polistopadowych, ludzi degenerujących się moralnie i politycznie. To oni mogli nieść za sobą „zmerch cywilizacji”. Sami natomiast zesłańcy postrzegali siebie jako przedmurze cywilizacji, na co zwracał uwagę, przytaczając liczne opinie Agatona Gillera, Jan Trynkowski: „Byliby [...] oni przedmurzem polskości i chrześcijaństwa, a ściślej katolicyzmu”, pełniliby również rolę „focpoczy wyższej kultury w tym dzikim, barbarzyńskim kraju”⁵⁸.

Mimo że ukazują oni siebie w stosunkowo korzystnym świetle, na wyraźającym z pamiętników i listów szlachetnym wizerunku widać tu i ówdzie rysy. Wystarczy przypomnieć trzy niechlubne zjawiska zasługujące w różnym stopniu na potępienie. Najbardziej haniebna i tragiczna w skutkach była zdrada. Na skutek donosu upadł prowadzony na szeroką skalę spisek omski, a jego przywódców spotkała okrutna śmierć. Zdrada uniemożliwiła ucieczkę Piotrowi Wysockiemu, zdrajca doprowadził do klęski powstania zabajkalskiego i kaźni jego uczestników.

Innym powodem do wstydu dla wygnanych romantyków było morale wielu Polaków wcielonych do Korpusu Kaukaskiego. Wolny czas poświęcali na uciechy w miejscowych domach publicznych, które zresztą nieraz były prowadzone przez żony polskich oficerów. Te kobiety pospieszyły na Kaukaz dobrowolnie, by wspierać swoich mężczyzn. W rzeczywistości dzielnie wspierały całą zesłańczą gromadę pod nieobecność współmałżonków. Niejedną charakterystyczną sytuację utrwalił w pamiętnikach Mateusz Gralewski⁵⁹. Żołnierze oddawali się też pijaństwu, wólczyli się całymi gromadami po mieście i doprowadzali do bójk⁶⁰. Przy czym znowu w podobnych ekscesach brali udział przeważnie prości żołdaci.

Wreszcie należy zesańcom wypomnieć rozmaite spory, toczone między sobą, a niechętnie odnotowywane przez pamiętnikarzy. Głośny stał się zwłaszcza konflikt między Władysławem Umińskim a Antonillą Roszkowską na tle rozdziału napływających z kraju darów.

Jak widać, morale zesłańczej wspólnoty nie kwalifikowało tej zbiorowości na ofiarę, czego gorąco pragnął Mickiewicz.

W odniesieniu do Polaków przebywających na Syberii w okresie romantyzmu Wiktoria Śliwowska wyodrębniła trzy najbardziej charakterystyczne postawy⁶¹. Postawa buntownika, ujawniająca się zwłaszcza w szeregach wojskowych, polegała na przeciwstawianiu się przemocy, planowaniu ucieczek, a nawet powstań i wcielaniu ich w czyn, a przy tym na gotowości do ponoszenia najsurowszych konsekwencji, z karą śmierci włącznie.

Stosunkowo rzadziej była rozpowszechniona postawa kontemplacyjno-filozoficzna, traktująca Sybir jako miejsce duchowego dojrzewania, wewnętrznego doskonalenia się, wyzbycia się dawnych wad. Przeważnie towarzyszyło temu nawiązanie bliższej więzi z Bogiem i pogodzenie się z wolą Opatrzności (jak u Bielińskiego i Ehrenberga). Wybierali tę drogę wygnańcy, którzy nie musieli się troszczyć o zaspokajanie potrzeb materialnych i mogli w miarę możliwości izolować się od ludzi „nieokrzesanych i nieuczciwych”.

Postawa najbardziej popularna polegała na czynnym przystosowaniu do życia w nowych warunkach, to znaczy nakazywała poszukiwanie optymalnego sposobu na przetrwanie, pozwalającego łączyć pracę zarobkową, zaspokajanie potrzeb duchowych i ofiarne pomaganie innym. Wymagała na pewno znacznej inicjatywy i przedsiębiorczości – zesłańcy stawali się jednocześnie społecznikami, żarliwymi patriotami, którzy godnym zachowaniem dawali przykład otoczeniu.

Po upadku powstania styczniowego, które stanowiło ostatni i zarazem najbardziej dramatyczny akord romantyzmu, wśród Polaków zesłanych na Syberię zarysowały się dwie przeciwstawne koncepcje zachowania się w nowych warunkach. Koncepcja walki, propagowana przez przedstawicieli obozu czerwonych, zakładała, że zbrojny opór należy kontynuować także na zesłaniu, a przynajmniej sposobie się do niego i zachowywać ciągłą gotowość, wyczekując odpowiedniego momentu.

Z kolei zwolennicy obozu białych głosili koncepcję przetrwania, która w warunkach zaostrzonych represji okazywała się bardziej praktyczna, toteż stawała się niemal powszechna. W ogóle unikano wszystkiego, co mogłoby niepotrzebnie drażnić rosyjskie władze, a więc zaprzestano buntów i organizowania ucieczek. Wiązało się z tym rozwijanie takich aspektów zesłańczej postawy, jakie już wcześniej wypracowało wielu romantyków, a mianowicie zabezpieczenie

materialnego bytu, zachowanie odrębności narodowej, wzajemna pomoc, organizowanie różnych form samokształcenia i życia towarzyskiego, co zapobiegało załamaniom psychicznym.

Nastawieniu sybiraków na pracę i naukę sprzyjały głoszone na Zachodzie Europy i docierające wówczas do Polski poglądy pozytywistyczne, z którymi niejeden zetknął się jeszcze przed zesłaniem. Ważnym czynnikiem stymulującym działanie bardziej przedsiębiorczych więźniów był także ogarniający stopniowo Rosję rozwój gospodarczy. W latach 60. i 70. XIX wieku Polacy, którzy przechodzili z katorgi na osiedlenie, a nie mogli liczyć na dostateczne wsparcie z kraju, wykazywali się zdumiewającą inicjatywą i pomysłowością. Aby zarobić na życie, zaczęli zajmować się rolnictwem, handlem, rzemiosłem i świadczeniem rozmaitych usług dla ludności. W tym celu szybko uczyli się nowych zawodów: urzędnicy wyrabiali wędliny, wypiekali bułki i ciasta; nauczyciele zostawali zegarmistrzami, stolarzami, ślusarzami itp.

W znacznym stopniu dzięki Polakom Syberia z II połowy XIX stulecia zmieniła swoje oblicze: nasi rodacy prowadzili nowoczesne gospodarstwa rolne, aklimatyzowali i upowszechniali sprowadzane z ojczyzny uprawy nowych gatunków warzyw i owoców, zakładali sklepy, restauracje i hotele i prowadzili je z nieznaną dotąd elegancją. Wielu dorobiło się wówczas majątków.

Pozytywistyczne oblicze zesłańca-przedsiębiorcy znalazło odbicie w literaturze. Ilustrują je poczynania bohaterów *Anima vilis* Marii Rodziewiczówny. Dzięki pracy były powstaniec doktor Gostyński stał się bogaty – dorobił się ładnego domu, ma sporo pola, krowy i konie. Latem handluje bydłem, zimą zbożem, prowadzi też sklep i nawet z szynków ma dochód. Inni także nie pozostają w tyle, na przykład Szumski zawiaduje gorzelniami u rosyjskiego kupca Szyszki⁶².

Najbardziej pozytywistyczna polska powieść dostarcza jeszcze jednego przykładu zesłańca – to wracający z Syberii Stanisław Wokulski, bohater *Lalki* Bolesława Prusa. On również umiał sobie radzić z niedostatkiem, ale pomnażanie majątku nie stało się na wygnaniu jego głównym zajęciem, o czym przekonują lakoniczne odpowiedzi udzielane Rzeckiemu:

„– ...A z czego żyłeś?

– Z lekcji – mówi. – Jeszcze przywiozłem ze sześćset rubli.

– Fiu!... fiu!... A co myślisz robić?

– No, jużci do Hopfera nie wrócę – odparł uderzając pięścią w stół. – Chyba nie wiesz – dodał – że jestem uczonym; mam nawet rozmaite podziękowania od petersburskich naukowych towarzystw...”⁶³

Postać Wokulskiego przypomina o zasługach tych Polaków, którzy bez reszty oddali się badaniom naukowym, sławiąc imię naszego narodu na Syberii, a nawet na całym świecie. Jednak postawa naukowca znana była już wcześniej.

Dosyć przypomnieć, że Tomasz Zan prowadził w ramach orenburskiej Komisji Granicznej badania geologiczne gór Uralu, brał udział w ekspedycjach naukowych, w tym także z Aleksandrem von Humboldtem, zbierał też minerały, był organizatorem Muzeum Przyrodniczego w Orenburgu.

Z kolei Józef Kowalewski wysłany do Kazania stał się, dzięki prowadzonym badaniom filologicznym nad językiem tatarskim i zwłaszcza mongolskim (autor monumentalnego słownika mongolsko-rosyjsko-francuskiego), jednym z najbardziej cenionych orientalistów I połowy XIX stulecia.

Grono wygnańców, prowadzących prace naukowo-badawcze, nigdy nie było liczne. Przykłady najwybitniejszych uświadamiają, jak wielkiego poświęcenia wymagała taka działalność. Aleksander Czekanowski zsyłany kolejno do Tomska, Siwakowej, Irkucka, będąc poważnie chory, starał się godzić katogę z pracą naukową nad Angarą. Przeniesiony z powrotem do Irkucka dzięki wstawiennictwu F. Schmidta mógł całkowicie poświęcić się badaniom geologii Syberii. Organizował w tym celu wielkie ekspedycje badawcze w coraz bardziej oddalone rejony północne – aż nad Ocean Lodowaty. Benedykt Dybowski zesłany za udział w powstaniu styczniowym, później dobrowolnie organizował wyprawy badawcze na Syberię.

Bodaj najszlachetniejszy etos zesłańca-naukowca ujawnia żywot i dzieło Jana Czernieckiego. Pod wpływem znajomości z Czekanowskim poświęcił się przede wszystkim geologii. Pomimo coraz słabszego zdrowia prowadził badania naukowe. Ciężko chory zdecydował się w 1891 roku na bardzo niebezpieczną wyprawę w dorzecze Jany, Indygirki i Kołymy. Zmarł po kilku miesiącach w trakcie przeprawy przez Kołymę.

Polacy skazani po 1863 roku, podobnie jak ich poprzednicy, starali się zachowywać godnie i pozytywnie oddziaływać na otoczenie, chociaż z biegiem lat stawało się to coraz trudniejsze. Nowe, młode pokolenie wygnańców coraz bardziej odbiegało stylem życia od zacnych poprzedników – na straży wypracowanego przez dziesiątki lat dobrego imienia narodu stali jeszcze jego starsi przedstawiciele, którzy ciesząc się autorytetem w gronie rodaków, nieraz musieli ich napominać.

Umiejętnie podpatrzyła i trafnie zilustrowała ten problem Maria Rodziewiczówna. W jej powieści rolę wyroczni dla całej zesłańczej kolonii pełni doktor Gostyński, który sam już dosyć długo pozostaje na Syberii. Dom bohatera staje się punktem zbornym rodaków, gromadzących się tam przynajmniej co niedzielę. Przychodzą zarówno starzy, spokojni i zrezygnowani, jak i młodzi „wyglądający zuchwale; hałaśliwi i zdzieczali na wzór tubylców”⁶⁴.

Rolę dobrego przykładu na zesłaniu podobnie rozumiał inny polski pisarz Juliusz Turczyński. Śledząc losy Waława, jednego z głównych bohaterów powieści

Wygnańcy. Z martyrologii naszej sybirskiej, można zauważyć szlachetne pobudki, jakie kierowały Polakiem, który po długim okresie katorgi, ogromnych cierpieniach, przechodzi w końcu na osiedlenie i wówczas – po śmierci swego nieodłącznego towarzysza, starszego i bardziej doświadczonego Ksawerego – sam zaczyna opiekować się grupą młodszych rodaków⁶⁵.

Obok wyraźnych nawiązań literackich także w pamiętnikach zesłańców tamtego okresu znajdujemy częste napomnienia, by żyć uczciwie i dawać dobry przykład otoczeniu. Wzywał do tego Jakub Gieysztor, nawiązując do romantycznej wiary w postannictwo dziejowe Polaków na Syberii, realizujące się między innymi w uszlachetnianiu tubylców.

Wszelkie pozytywne przypomnienia i pouczenia okazywały się bardzo na czasie, ponieważ w szeregi wygnańców stopniowo wkładało się rozprężenie i osłabienie zasad moralnych. Przede wszystkim syberyjską Polonię drażyły nie spotykane wcześniej spory, których podłoże bywało rozmaite. Już podczas drogi na katorgę zaostrzyły się waśnie o przyczyny upadku powstania. Biali zarzucali czerwonym, że doprowadzili do zbrojnego wystąpienia w sytuacji, gdy nie było szans na zwycięstwo i w rezultacie są winni katastrofy. Czerwoni zaś oskarżali białych, że przyczyną klęski było ich niezdecydowanie i niechęć do radykalnych posunięć. Antagonizm pogłębił się jeszcze w 1866 roku po upadku powstania zabajkalskiego.

Obok konfliktów na tle politycznym dochodziło do podziałów z powodu różnego pochodzenia społecznego zesłańców i w rezultacie odmiennej sytuacji materialnej, co skrupulatnie wykorzystywała administracja rosyjska, wprowadzając coraz liczniejsze przepisy o nierównym traktowaniu uprzywilejowanych i nieuprzywilejowanych. Niesprawiedliwe traktowanie obu grup dawało się we znaki już w czasie marszu (m.in. dobrze urodzeni nie nosili kajdan, zachowali własną odzież, mieli do dyspozycji podwozy, nie byli bici, otrzymywali też inne ulgi). Różnice umacniało położenie więźniów po przybyciu na miejsce. Na katordze szlachta mogła mieszkać z rodzinami, otrzymywać pieniądze z zewnątrz, a nawet trzymać służbę.

Innego rodzaju podziały poróżniły ludzi ze względu na terytorium, z którego pochodzili. Wyodrębniono trzy grupy: „Koroniarzy” (przybyłych z Królestwa Polskiego), „Litwinów” (z terenów Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny) oraz „Rusinów” lub „Wołyniaków”. Szczególnie „Koroniarzy” traktowano z pogardą, gdyż znalazło się wśród nich sporo mieszczan, rzemieślników, nieco chłopów. Wypominano im prostactwo i awanturniczość. Wandalin Czernik w odniesieniu do „Koroniarzy” i „Rusinów” stwierdził, że „otóż grupy te występowały wyraźnie wszędzie: i w partiach, i na osiedleniu, a nawet w ciężkich robotach.” Na nieporozumienia narzekala zesłana do Kunguru Jadwiga Prendowska, kiedy Litwini uniemożliwili „Koroniarzom” wspólne świętowanie Wielkanocy,

gdyż „muszą obchodzić kalendarz starego stylu”. Drażniła pamiętnikarkę różnica temperamentów: „Litwini są obraźliwi i niełatwo zapominają”⁶⁶. Skarżył się też Włodzimierz Czetwertyński, że „kresowcy chcieli się trzymać starego, juliańskiego [kalendarza], koroniarze uznali to za zdradę kraju, uświęcającą jej rozbiór.”⁶⁷.

Kolejnym niekorzystnym zjawiskiem narastającym wśród Polaków zesłanych po powstaniu styczniowym była skłonność do mitomanii i wyolbrzymiania własnych cierpień. Jeżeli w okresie romantyzmu świadomość poniesionych ofiar służyła umacnianiu godności narodowej i podtrzymywała zbiorową martyrologię, o tyle w latach późniejszych wielu skazanych uważało się za nadzwyczajnych męczenników i wybitnych bohaterów historycznych. Elżbieta Kaczyńska potwierdza, że więźniowie polityczni „sami tworzyli własną legendę i sami jej ulegali, a wtedy stawali się zarozumiali, starali się imponować, otaczali się chętnie aureolą ważności i tajemnicy, ulegali skłonności do frazeologii i pustych słów, z których składało się ich gadulstwo.”⁶⁸.

Pogarsza się też stosunek zesłańców do Rosjan, sprowokowany jednakże w znacznej mierze kampanią antypolską prowadzoną przez rząd rosyjski po upadku powstania. Coraz częściej wśród represjonowanych zwycięża przekonanie, że carską administrację należy traktować jak przeciwnika, wobec czego nie może być mowy o jakiegokolwiek współpracy. Postawą godną i najbardziej bezpieczną staje się zachowywanie całkowitego milczenia.

Ocena Polaków zesłanych za udział w powstaniu styczniowym wypada mniej korzystnie niż ich poprzedników. Ciągłe jeszcze widać dużą dbałość o zachowanie dobrego imienia Polaka i promieniowanie przykładem na okoliczne narody, co udaje się z jednej strony dzięki znacznemu wkładowi, jaki wnieśli nasi rodacy w rozwój gospodarczy Syberii, z drugiej zaś – poprzez zasługi polskich uczonych, rozślawione po całym świecie. „Nawet prości ludzie – zauważa Jadwiga Prendowska – bez oświaty i ucywilizowania, żyli uczciwie, skromnie; wszelkie interesa, jakie z konieczności trafiać się musiały, załatwiali porządnie. Słowem, wysoko nieśli sztandar narodowy.”⁶⁹

Jednak coraz trudniej utrzymać wysokie morale zesłańczej wspólnoty, którą trawią spory i podziały oraz narastający upadek obyczajów wśród młodego pokolenia.

C. Niepokorni socjaliści

Po kilkunastu latach przerwy⁷⁰, z końcem lat siedemdziesiątych rozpoczęły się kolejne fale zsyłek, które z biegiem czasu przybierały coraz większe rozmiary i nie ustawały do wybuchu I wojny światowej.

Podłożem represji stawała się tym razem nielegalna działalność społeczno-rewolucyjna prowadzona najczęściej przez młode pokolenie wychowane już

w epoce pozytywizmu. Ulegało ono dwojakiemu wpływowi: z jednej strony przedstawiciele inteligencji – z braku polskich uczelni – podejmowali studia w większych miastach rosyjskich, gdzie stykali się z tamtejszą radykalną młodzieżą, skupioną w prężnie działającej organizacji Narodnaja Wola, ulegali jej wpływom i później próbowali przeszczepiać niektóre hasła na grunt polski. Przykładem mogą być losy Ludwika Waryńskiego i Ludwika Janowicza – pierwszy uczęszczał do instytutu technologicznego w Petersburgu, drugi był studentem akademii rolniczej w Moskwie. Obaj w różnym czasie nawiązali kontakty z rewolucjonistami rosyjskimi, które zachowali także po powrocie do kraju jako członkowie Proletariatu. Podobnie bracia Piłsudscy – Bronisław zetknął się z działaczami Narodnej Woli, gdy studiował prawo na uniwersytecie w Petersburgu, natomiast Józef jako słuchacz medycyny w Charkowie. Obaj zostali zamieszani w spisek mający na celu zamach na życie cara Aleksandra III, obaj też – po nieudanej próbie – znaleźli się na zesłaniu.

Drugim źródłem oddziaływania na poglądy młodych Polaków były popularyzowane w Europie Zachodniej teorie Marksa i Engelsa.

Wśród coraz liczniejszej rzeszy rodaków trafiających po 1880 roku na Syberię znajdowali się nie tylko radykalni przedstawiciele lewicy, zwolennicy rewolucji społecznej – przecież w miarę podziałów na rozmaite partie i frakcje – najczęściej nielegalne – karano zesłaniem także członków innych ugrupowań. Poza tym represje spotykały wiele osób prowadzących tajne nauczanie, w ogóle wszelkimi sposobami krzewiących polskość. Skazywano również za inne przewinienia, wreszcie przypadkowe osoby – na podstawie fałszywych donosów, które były bardzo rozpowszechnione. Jak zatem widać, zesłańcza Polonia pod koniec XIX i na początku XX wieku stanowiła społeczność mocno zróżnicowaną. Mimo to najsilniejszą i najbardziej wpływową grupą pozostawali wśród więźniów politycznych socjaliści. Oni też swoimi poglądami, a przede wszystkim zachowaniem zasadniczo wpływali na ukształtowanie nowego wizerunku więźnia w tamtym czasie. Etos zesłańcza politycznego to w znacznej mierze etos polskiego socjalisty.

Nowym zjawiskiem określającym postawę rewolucyjnej młodzieży stało się zapoczątkowane przez nią w więzieniach czynne stawianie oporu. Na Syberii już wcześniej wśród zesłanych Polaków dochodziło do buntów, z których największy rozgłos zyskały sprawa omska i powstanie zabajalskie, jednak dopiero socjaliści ośmielili się wywierać nacisk na władze rosyjskie, otwarcie sprzeciwiając się narzucanym ograniczeniom. Nastroje polskich więźniów w tamtym czasie trafnie ilustruje incydent, znany dzięki zachowanej relacji jednego z uczestników, Józefa Piłsudskiego, jako bunt więzienny w Irkucku w 1887 roku.

Opisane przez zesłańca realia pobytu w areszcie nie nasuwają wrażenia, jakoby trzynastu Polaków oczekujących na dalszy transport nad Lenę miało powody do uskarżania się. Mieszkali w przestronnych celach, które były „naszym klubem i jadalnym pokojem, konstytucja bowiem więzienna pozwalała nam na włączkę po więzieniu w przeciągu dnia całego bez przeszkody. Zamykano nas tylko na noc. [...] Czas spływał na rozmowach o przeszłości, o warunkach wygnania, na szachach, czytaniu książek.”⁷¹ Mimo to często dochodziło do targów z miejscowym personelem, kończonych zwykle spisaniem protokołu. Przyczyną poważnego buntu bywał zwykle epizod – Piłsudski opisuje współtowarzysza Cejtlina, który nie powitał wchodzącego do celi policmajstra.

Gdy zawiodły inne środki, żołdacy dotkliwie pobili buntowników, po czym zamknęli w ciemnej celi. Młodego Piłsudskiego najbardziej bolały nie rany zadane kolbą karabinu, lecz „bezsilna złość, a gorycz grubiańsko zdeptanej godności osobistej dławiła mi gardło.”⁷² Nie należy się przeto dziwić, że aresztanci podjęli kilkudniową głódówkę protestacyjną, gdy zauważyli, że wśród nich brakuje trzech towarzyszy. Dopiero po odzyskaniu kompanów oficjalnie zakończyli bunt, który – jak się okazało – przyniósł zesłańcom wymierne korzyści: „mieliśmy święte życie” – to znaczy całkowitą swobodę ruchu w obrębie więzienia, brak zainteresowania ze strony nadzoru, a cel nie zamykano nawet na noc⁷³.

Jakże inaczej traktowani byli narodowi męczennicy w I połowie XIX wieku, kiedy za bunt, ucieczkę groziły surowe represje, włącznie z okrutną chłostą! Jakże odmienne zachowania cechowały wówczas zesłańców w etapowych więzieniach! Pomimo wyjątkowych nieraz trudności wcześniejsze pokolenia z pokorą, ale i z godnością znosiły swój los. Polska młodzież lat osiemdziesiątych i następnych dziesięcioleci okazała się inna: postawa buntu, niezgody na zastaną rzeczywistość stanowiła nieodłączny element etyki podziemnych organizacji partyjnych, z których się wywodziła. Jak wykazują statystyki, na Syberię trafiali ludzie bardzo młodzi (na początku XX wieku stanowili oni aż 99% zesłańców), którzy bardzo ekspansywnie reagowali na rozmaite próby ograniczania ich praw, byli przeczuleni na punkcie własnej godności, jednocześnie nieodporni często załamywali się w trudnych warunkach.

W przypadku socjalistów bunt nobilitował i bronił ludzkiej godności, gdyż – jak dowodzi Bohdan Cywiński w *Rodowodach niepokornych* – zwracał wreszcie wolność. „Wypowiedzenie wojny systemowi carskiemu oznaczało odrzucenie kondycji „wiernego poddanego”, odmowę podporządkowania się potępianej rzeczywistości socjalnej i politycznej [...] pozwalało daleko łatwiej i bez wewnętrznego upokorzenia znosić akty usankcjonowanego bezprawia ze strony systemu.”⁷⁴ Taka postawa przynosiła też często konkretne korzyści zarówno samym zainteresowanym – prowadziła do złagodzenia represji na zesłaniu – jak i całemu uciskanemu narodowi, informując opinię publiczną na Zachodzie

Europy i mobilizując do potępienia carskiego despotyzmu. Nie wolno jednak zapominać o drugiej stronie medalu: buntury nieraz sprowadzały na więźniów tragiczne następstwa. Na przykład konsekwencją incydentu w Karze w 1882 roku, w wyniku którego uciekło ośmiu więźniów politycznych, po kilku dniach schwytanych, było zwiększenie rygoru wobec skazanych i w odpowiedzi głódówka podopiecznych. Uczestnik tamtych zajęć Feliks Kon wspomina o kilku towarzyszach wysłanych w ramach represji do Szlisselburga, skąd nigdy nie wrócili. Opisuje też częste przypadki znęcania się strażników nad bezbronnymi podopiecznymi: „Za włosy ściągano ludzi z tapczanów i rzucono na ziemię, kopano nogami, bito po głowie kolbami, wiązano...”⁷⁵. Natomiast gdy kilka lat później (1889) w tym samym więzieniu wobec nieposłusznych (tym razem kobiet) zastosowano karcery i bicie, reakcją były zbiorowe samobójstwa (otruło się dwóch mężczyzn i cztery kobiety). Serię takich samobójstw, trwającą nieprzerwanie aż do pierwszej wojny światowej, zapoczątkowała w 1889 r. głośna sprawa jakucka, w wyniku której zginęło kilka osób, a kolejne trzy zostały powieszane na mocy wyroku sądowego (wśród nich ciężko ranny zesłaniec, którego przyniesiono pod szubienicę ze szpitala i na łóżku założono mu stryczek)⁷⁶. Kiedy w 1890 r. więzienie w Karze zostało zlikwidowane, grupę Polaków przeniesiono do Akatui. Jeden z nich, Henryk Dulęba, wspomina pobyt tam jako cięższy nawet niż w Karze, gdyż aresztantów zmuszano do pracy w kopalniach srebra, poza tym dzieliли cele z kryminalistami⁷⁷.

Większą grupę proletariackich – m.in. Hilarego Gostkiewicza, Józefa Szmausa, Adama Słowika, Stanisława Gładysza, Edwarda Płoskiego – po procesie 1885 r. zesłano na Sachalin, gdzie nagminnie łamane były prawa człowieka. Stamtąd też zachowały się doniesienia o samobójstwach.

Poruszona tragicznymi wypadkami opinia publiczna sprawiła, że po 1900 roku władze rosyjskie starały się lepiej traktować więźniów politycznych. A jednak w roku 1902 i 1904 doszło do zbiorowego buntu w więzieniu przesyłkowym w Aleksandrowsku. W 1911 roku w Orle jeden z więźniów zabił dozorcę-sadybę. W ramach odwetu zabito nie tylko sprawcę, ale też urządzono strzelaninę do bezbronnych więźniów. Zamordowano 17 osób, zaś 167 zostało rannych. Świadek masakry, Jan Kwapiński, opowiadał, jak pozostałych przy życiu katowano przez wiele dni – 600 osób wysieczono różgami. Ofiarą padali przeważnie więźniowie polityczni⁷⁸. Do najbardziej tragicznych w skutkach należał w 1912 roku strajk w kopalniach złota nad Leną. W wyniku krwawej pacyfikacji zginęło wówczas około 500 osób (wśród nich obok wolnych robotników wielu zesłańców)⁷⁹.

Nie wszędzie jednak dochodziło do tragedii wśród skazanych. W mroźnym Wierchojańsku, gdzie pod koniec lat 90. XIX wieku znaleźli się Marian Abramowicz i Kazimierz Pietkiewicz – obaj z żonami – kolonia polskich i rosyjskich rewolucjonistów miała możliwość obchodzić święto 1 Maja⁸⁰.

Cechą charakterystyczną socjalistów stawał się coraz bardziej nieprzyjazny stosunek do Rosjan, obejmujący początkowo tylko carską administrację i nadzór, z czasem przenoszony na prosty naród. Już nie wystarczała postawa całkowitego milczenia, propagowana przez rewolucjonistów w latach osiemdziesiątych. Zesłańcy stopniowo unikali wszelkich kontaktów z miejscową ludnością, nawet nakazywali nie brać od niej jałmużny. Jak ustaliła Elżbieta Kaczyńska, „na początku XX wieku obowiązywał już dość rygorystyczny kodeks więźnia i zesłańca politycznego: nie wolno pozwolić się bić bez protestu, nie należy prosić o łaskę⁸¹, nie śpiewać „Boże, chroń cara”, familiaryzować się z przedstawicielami władz, korzystać z przywilejów.”⁸². Jednocześnie – obok manifestowanej niechęci lub przynajmniej izolacji – począwszy od lat siedemdziesiątych coraz bardziej przybiera na sile współpraca wielu polskich wygnańców z rosyjskimi rewolucjonistami. Związki obejmują początkowo ruch narodnicki, potem także organizacje robotnicze.

Niepokojące przy tym wydaje się zjawisko rozpadu więzi pokoleniowych między samymi Polakami – młodzi socjaliści woleli utrzymywać kontakty z radykalnie nastawionymi rówieśnikami rosyjskimi niż z nieco starszymi rodakami, zesłanymi po powstaniu styczniowym. Przyczynę pogłębiającego się dystansu między „starymi” a „młodymi” Elżbieta Kaczyńska upatruje w odmiennych perspektywach i doświadczeniach obu grup: starszym groziły wyroki nawet dożywotniego wygnania, gdy tymczasem młodzi w najgorszym wypadku wracali po ośmiu latach⁸³. Wydaje się jednak, że brak porozumienia miał jeszcze inne podłoże – nowych zesłańców różniło od „reliktów minionej epoki”, jak określali dawniejszych patriotów, zbyt wiele: kultura polityczna, także osobista (zdecydowanie niższa), związane z nią pochodzenie społeczne, również światopogląd, doktrynerski i mało tolerancyjny wobec odmiennych przekonań.

Konsekwencją postawy nowych zesłańców politycznych mogą być relacje z kryminalnymi, które z biegiem lat układają się jak najgorzej. O ile większość romantyków umiała dostrzec w pospolitym przestępcy człowieka i starali się zrozumieć przyczyny, które doprowadziły go do konfliktu z prawem, często pomagali i resocjalizowali (za co złoczyńcy potrafili okazać wdzięczność) – o tyle młodym socjalistom zupełnie zabrakło takiej miłości do ludzi.

Antagonizm pomiędzy obiema grupami skazanych rodził się już w polskich więzieniach. Antoni Lange, tymczasowo osadzony w warszawskim więzieniu przesyłkowym, w tzw. Pieresylniej, w lipcu 1907 roku, słyszał jęki robotników bitych przez złodziei. „Ile razy [...] polityk-robotnik zostanie pomieszczony

wśród złodziei, następuje okropne znęcanie się.”⁸⁴ W tym samym roku Jan Kwapiński odbywał karę w warszawskim Arsenale w celi pełnej przestępców. Nieawisz do więźniów politycznych miała tam, zdaniem pamiętnikarza, źródło w lokalnych konfliktach. Oto z jednej strony złodzieje i zbrodniarze cieszyli się w areszcie znaczną swobodą, dopóki nie dokwaterowano im politycznych, wraz z którymi zaostrozono rygor. Odbiło się to na sytuacji obu grup. Z drugiej zaś strony jeszcze na wolności kryminaliści napadali na robotników, okradali, atakowali ich żony – w odwecie socjaliści organizowali samosądy nad przestępcami. Antypatie z ulicy przenoszono za kraty. W celi był Kwapiński często prowokowany do awantury. Kiedy próbował interweniować u dozorczy, strażnik zachęcił kryminalistów, by uspokoiли więźnia. Ci zagrozili pobiciem. Po przeniesieniu do innej celi, gdzie było 8 politycznych i 29 pospolitych przestępców, kryminalni zmuszali robotników do sprzątania celi, wynoszenia i czyszczenia kubłów z odchodami. „Rząd carski specjalnie starał się dokuczyć nam, sadząc nas politycznych razem ze zbrodnarzami. [...] Nie było dnia, żeby ławkami nie odbywała się bijatyka.”⁸⁵ Nic dziwnego, że Tadeusz Dybczyński, który w Równem w 1914 roku dzielił celę razem z kryminalistami, w obawie o swoje bezpieczeństwo także wolał udawać kryminalistę⁸⁶.

Wspólna wędrówka etapami na Sybir i pobyt w katorżniczych więzieniach utrwał tylko fatalne stosunki między socjalistami a kryminalnymi. Stanisław Kądzielski zatrzymany wraz z partią w więzieniu przesyłkowym w Tomsku w roku 1895 skarżył się na „najohydniejsze przekleństwa, swary i bijatyki”. „Wszystko to musieliśmy pozornie, niby obojętnie przyjmować, by ich gorzej ku nam nie usposabiać, gdyż oni bywali i tak zawsze źle dla nas usposobieni z tego powodu, iż nasza obecność w oddziałach sprawiała ściślejszy w ogóle dozór konwojnych żołnierzy i naczelników etapów.”⁸⁷ Feliks Kon z niechęcią, a nawet nieskrywanym obrzydzeniem relacjonuje wspólne noclegi na etapach, kiedy kobiety-kryminalistki natrętnie zaczepiały nie tylko żołnierzy rosyjskich, ale nawet zesłańców politycznych nakłaniały do niedwuznacznych sytuacji. Pamięta, w jakim celu umieszczano kobiety niezamężne w osobnych pomieszczeniach, a i te nie wystarczały, kiedy głośne, nieraz zbiorowe orgie, suto zakrapiane alkoholem, przenosiły się tam, gdzie nocowały całe rodziny i na oczach ojców, matek i dzieci żołdactwo rosyjskie hałaśliwie uprawiało swój proceder, który nie pozwalał zasnąć aż do rana. Nie zapomniał widoku kobiet skaczących sobie do oczu, kiedy sam naczelnik etapu zażądał od starosty partii „haraczku w postaci żywego kobiecego ciała” ani wreszcie osiemnastoletniej „brodiażki” Saszki, która taka dumna, bo wybrana spośród wielu innych do zaszczytnej misji, hardo kroczyła przez podwoje etapu⁸⁸. Jediną sprawą, co do której obowiązywała solidarność aresztancka między kryminalnymi a politycznymi, było planowanie ucieczki. „Pod tym względem i oni, ci wyzuci z czci i wiary zbrodniarze,

kierowani tym samym uczuciem, niczego nie pożałowaliby, by i nam również ułatwić ucieczkę. Myśmy im mogli pomóc tylko materialnie – pieniędzmi, oni nieraz czynnie z narażeniem się stwierdzali tę gotowość.”⁸⁹

Na podstawie rozmaitych wspomnień Polaków i Rosjan oraz ustaleń rosyjskich historyków Elżbieta Kaczyńska podaje szereg interesujących szczegółów dotyczących omawianego antagonizmu – informuje mianowicie o prześladowaniu kryminalistek przez więźniarki polityczne, o wzajemnych donosach, o napaściach, bójkach i kradzieżach. Zdarzały się wszakże chwalebne wyjątki – wśród przedstawicieli prawdziwej inteligencji, pochodzącej z wyższych sfer, na przykład Antoni Ossendowski umiał okazać litość pospolitym przestępcom, za co oni obdarzyli go przyjaźnią i nawet nazywali więziennym starostą⁹⁰.

Wrogi stosunek socjalistów do kryminalnych nie powinien dziwić w kontekście zaciekłych sporów, a nawet wojen, jakie wiodli między sobą. Żadne wcześniejsze pokolenie zesłańców nie było tak kłótniwe, żadne też nie wykazało tak znacznego upadku obyczajów, jak młodzież końca XIX i początku XX wieku. Początkowo „socjałowie” byli skłócenii z innymi działaczami ruchu narodowego, zsyłanymi na Syberię. Wkrótce jednak sami podzielili się na rozmaite zwalczające się partie, wreszcie wrogami stawali się członkowie tej samej partii – ludzie, z którymi do niedawna działało się w podziemiu. Nadmierna drażliwość i nerwowość młodych powodowała, że spierano się o błahostki, np. gdzie należy przechowywać nielegalną literaturę. Drobnym pretekstem wystarczyło do wielkiej obrazy – zrywano wszelkie kontakty towarzyskie, nie kłaniano się sobie i bojkotowano wzajemnie. Swary dodatkowo podsycił ekspansywny ateizm socjalistów i brak tolerancji dla ludzi wierzących. Niektórzy nie wytrzymywali presji psychicznej i dochodziło nawet do samobójstw.

Warto zauważyć, że niewyrozumiałość i doktrynerstwo rewolucjonistów rozwijało się jeszcze w kraju – w miarę stopniowego angażowania się w nielegalną działalność polityczną. Bohdan Cywiński, badając inteligencki rodowód niepokornych, wyprowadza interesujący wniosek o groźnej deformacji człowieka podziemia. Mianowicie konspiracja nie dawała się godzić z normalnym życiem, gdyż była zaborcza, spychała na daleki plan naukę, odrywała od pracy i rodziny. Separacja rewolucjonistów wykrzywiła psychikę – świat stawał się dla nich czarno-biały, a ludzie dzielili się jedynie na proletariuszy i burżujów⁹¹.

Nieprzejednana postawa wobec odmiennych poglądów pozostawała w związku ze stale obniżającym się morale młodych Polaków. Duży wpływ na zachowanie miało pochodzenie społeczne zesłańców. Z biegiem lat do konspiracji, a w konsekwencji też na Syberię trafiało coraz więcej przedstawicieli niższych stanów – robotników, rzemieślników, chłopów, służby itp. Coraz mniejszy odsetek stanowili szlachetnie urodzeni inteligenci – ci nieodmiennie wyróżniali się dodatnio na tle otoczenia i kontynuowali działalność oświatową oraz kulturalną. Niestety, wśród

pozostałych dominowała nieufność, podejrzliwość, wzajemne antypatie, przeświadczenie o bezcelowości pożytecznych zajęć (krytykowano działalność gospodarczą). Sytuacja znacznie się pogorszyła po rewolucji 1905 roku, w której licznie brał udział także margines społeczny. Na zesłaniu pod chwalebny sztyl dem więźniów politycznych znalazło się wówczas wielu zwykłych chuliganów i przestępców – „skolko priestupnych tipow, skolko [...] wsjakoj swołoczi” – jak ubolewał jeden z rosyjskich wygnańców⁹². Wśród niegodnych następców dawnych męczenników szerzyły się teraz oszustwa, intrygi, awantury i kradzieże. Plagą stawał się alkoholizm. Jednak najbardziej podła strona ludzkiej natury objawiała się w tajnej współpracy z carską Ochroną. Polityczni oskarżali o szpiegostwo kryminalnych, jednak sami dobrze wiedzieli, że to z ich grona napływała do tajnej policji ogromna liczba donosów na współtowarzyszy⁹³.

Mimo że w dalszym ciągu pewna grupa Polaków dodatnio wpływała na miejscową cywilizację i usiłowała przeciwstawiać się upadkowi etosu zesłańca, ton nadawała większość, a negatywne aspekty egzystencji zbiorowości przysła niały autentyczne cierpienia, którym przecież nadal podlegali jako wygnańcy.

Interesujące okazuje się stanowisko, jakie wobec zesłańców końca XIX i początku XX wieku przyjęła literatura. Reprezentują ją pisarze pozytywizmu i Młodej Polski. Motywy zesłania znalazły się wprawdzie w kilku powieściach i dramatach, ale czytelnik próżno będzie w nich szukał wizerunków ówczesnych socjalistów. Obraz Sybiru pozostał w literaturze anachroniczny – bohaterów nadal otacza aura romantycznego męczeństwa, nadal pełnią na zesłaniu świętą misję, nadal katorga oznacza dla nich ciężką pracę w kopalniach. Już sama akcja większości utworów rozgrywa się niewspółcześnie. Maria Konopnicka w przywołanej wcześniej noweli *Z 1835 roku* przenosi wydarzenia w czasy głębokiego romantyzmu, choć tekst powstał w 1890 roku. Zesłańcami są powstańcy listopadowi i zaliwscy – jedni i drudzy pracują ciężko w kopalni nerczyńskiej. W 1888 roku Maria Rodziewiczówna napisała powieść *Pożary i zgliszcza*. Nawiązała w niej z niezwykłą determinacją do martyrologicznego stereotypu zesłańca, zagęszczając na kilkudziesięciu zaledwie stronicach wszelkie atrybuty męczeństwa Polaków⁹⁴. Morderczy marsz skutych po dwóch i prowadzonych za Ural katorżników, którzy traktowani jak bydło, ciągle bici, nie wytrzymują mrozów i głodu, trupy kobiet i dzieci gęsto zaścielających syberyjski trakt, łańcuchy przecierające nogi aż do kości, piekło noclegów na etapach, straszliwy bród, ciasnota i głód, katowanie więźniów do nieprzytomności za nieudaną ucieczkę ich towarzyszy – oto sytuacje tutaj celowo nagromadzone i spotęgowane.

Podobną wymowę mają dwie powieści Juliusza Turczyńskiego. Już same tytuły i podtytuły zapowiadają, jak autor potraktował temat: *Wygnańcy. Z martyrologii naszej* (1894) i *Nasza Golgota. Z martyrologii sybirskiej* (1901). Akcja obu utworów została przeniesiona w czasy romantyzmu – w lata trzydzieste

i czterdzieste. Bohaterowie *Wygnańców* odbywają pochód na katorgę po tragicznym finale sprawy omskiej. Cierpienia, jakich doznają podczas wielomiesięcznej drogi, zostały spotęgowane do rozmiarów przypominających horror – pisarz wyszukał i zagęścił wszelkie możliwe nieszczęścia, jakie mogłyby przytrafić się wędrującym: kajdany, bicie, na przemian siarczyste mrozy i piekielne upały, susza, brak wody, albo śniegi po szyję, roztopy; niektórzy toną w czasie przeprawy przez Ob, innych dziesiątkują choroby, jeszcze inni konają na etapach, gdzie ciasnota, wszędzie ludzkie odchody, robactwo i gdzie nikt nie może spać. Dopełnieniem mąk są straszne warunki w więzieniach przesyłkowych i najbardziej ordynarne towarzystwo kryminalistów. Niewolnicza praca w kopalni srebra po przybyciu na miejsce i dalsze znęcanie się nad więźniami niczym nie wzbogacają znanego schematu. *Nasza Golgota* nawiązuje do samego spisku omskiego i eksponuje postaci męczenników Sierocińskiego i Szokalskiego.

Osobna wzmianka należy się jeszcze dwom sztukom dramatycznym, dzięki którym postaci zesłańców trafiły na deski teatru. *Gwiazda Syberii* Leopolda Starzeńskiego koncentruje wydarzenia wokół spisku, mającego na celu ucieczkę polskich wygnańców (czas akcji bliżej nieokreślony). *Sybir* Gabrieli Zapolskiej nie narusza w niczym narodowej martyrologii. Autorka wprowadziła do konwoju ludzi starych i niedołącznych, kobiety oraz dzieci, wyeksponowała udreki wspólnego zakuwania w kajdany i łańcuchy, problem brudu i braku ciepłej wody na etapie, mrozu i nieodpowiedniej odzieży. Napiętnowała brutalność rosyjskiego oficera Aniuczkin. Akcję osadziła w konkretnych ramach czasowych – po upadku powstania styczniowego, a przed wybuchem zabajkalskiego (1864–1866), zaś galerię męczenników uwiarygodniła postaciami historycznymi (żona Zygmunta Sierakowskiego).

Dopełnieniem romantycznej wizji zesłańców w literaturze może być malarstwo młodopolskie. Jacek Malczewski, po części zainspirowany twórczością Artura Grottgera, namalował obraz *Zesłanie studentów*. Pod silnym urokiem *Anhellego* i poezji Słowackiego tworzył *Śmierć Ellenai*, *Śmierć wygnanki*, *Ellenai*, *Eloe unoszącą na skrzydłach Ellenai*. Sceny narodowego męczeństwa eksponował też w *Niedzieli w kopalni*, *Śmierci na etapie*, *Wigilii na Syberii*, *Powrocie Sybiraka*, *Pieśni skazańca*. Martyrologiczne, bliskie romantyzmowi ujęcie losu katorżników można także odnaleźć w malarskiej spuściźnie Witolda Pruszkowskiego (pozostająca pod wpływem Słowackiego, a może już Malczewskiego *Śmierć Ellenai* i *Eloe*), Piotra Stachewicza (*Zakuwanie zesłańców w kajdany*) i Antoniego Kozakiewicza (*Sybirak*).

Twórcy narodowej kultury, najwyraźniej zafascynowani obrazem Sybiru, wykreowanym przez romantycznych wieszczów, nie chcieli reagować na zmiany widoczne nie tylko w warunkach odbywania kary, ale i w postawach, w etosie samych zesłańców. *Anima vilis* Rodziewiczówny, w którym pisarka dopuściła

do głosu przedsiębiorców, fabrykantów, kupców kilkanaście lat po powstaniu styczniowym, czy *Lalka* Prusa – to nieliczne próby nawiązania do aktualnej sytuacji zesłańców. O ile postaci socjalistów osadzonych w więzieniach stacjonarnych na ziemiach polskich doczekały się jeszcze literackich odpowiedników w opowiadaniach Andrzeja Struga czy dramatach Stefana Żeromskiego, o tyle na zesłaniu przestali oni być bohaterami literackimi.

Zabrakło też zesłańcych poetów-socjalistów, takich jak wcześniej Ehrenberg, Baliński czy Zieliński. Nie docierają informacje o tworzeniu przez samych wygnańców mitologii na własny użytek – nie funkcjonują mity osobowe socjalistów na podobieństwo legendy o Piotrze Wysockim, Janie Sierocińskim czy Migurskich. Być może elementy artystycznej stylizacji podreperowałyby etos socjalisty na zesłaniu.

Dzięki temu, że zarówno pisarze modelowali przeżycia i sylwetki więźniów, jak i sami skazani świadomie kreowali swoje postawy, można mówić o wariantach etosu więźnia, z widocznym uprzywilejowaniem jednej lub kilku cech nadrzędnych. Na gruncie polskim – jak dowodzą omówione przykłady – widać jednak stałą tendencję do uwydatniania martyrologicznych aspektów własnego losu, i to nie tylko na kartach literatury. Nowe formacje powstają zawsze z połączenia elementów rzeczywistości, odpowiednio dobranych, oraz fikcji. Dostarczają na pewno wiele cennego materiału do badań nad mechanizmami powstawania narodowego mitotwórstwa.

PRZYPISY

¹ B. Cywiński, *Rodowody niepokornych*, Warszawa 1996, s. 138.

² M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978, s. 353.

³ B. Cywiński, *op. cit.*, Warszawa 1996, s. 204.

⁴ *Ibidem*, s. 164.

⁵ A. Strug, *Ze wspomnień starego sympatyka. Ludzi podziemnych – seria druga*, Warszawa 1957, s. 158.

⁶ S. Kryński, *Wizja rewolucji we wczesnej prozie Andrzeja Struga (1902–1912)*, Rzeszów 1989, s. 70.

⁷ Por. W. Śliwowska, *Kilka uwag do portretu polskiego spiskowca* [w:] *Style zachowań romantycznych. Propozycje i dyskusje*, pod red. M. Janion i M. Zielińskiej, Warszawa 1986, s. 34.

⁸ W. Sieroszewski, „Czegóż chcą?” [w:] *Czegóż chcą oni. Wiersze i pieśni w kręgu Wielkiego Proletariatu*. Wybrał i opracował oraz wstępem opatrzył B. Zakrzewski, Warszawa 1989, s. 211.

⁹ Poczucie honoru cechowało wiele lat później niektórych polskich zesłańców. Leopold Niemirowski, powstaniec listopadowy, następnie konarszczyk, zesłany do Usola i Irkucka, miał wyborną okazję do ucieczki. Uczestnicząc w 1844 roku w rządowej wyprawie naukowej na Kamezatkę, mógł bez problemu odплыnąć jednym z napotkanych francuskich statków. A jednak nie uczynił tego, ponieważ dał wcześniej generał-gubernatorowi słowo honoru, że nie

- ucieknie. Por. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku. Słownik biograficzny*, Warszawa 1998, s. 416.
- ¹⁰ A. Mickiewicz, *Dziady. Część trzecia* [w:] *Dziela. Wydanie Rocznicowe 1798–1998* pod red. Z. J. Nowaka, M. Prussak, Z. Stefanowskiej, C. Zgorzelskiego. Tom III: *Dramaty*, Warszawa 1995, s. 153.
- ¹¹ M. Janion, M. Żmigrodzka, *op. cit.*, s. 374.
- ¹² Por. B. Cywiński, *op. cit.*, s. 99.
- ¹³ Zob. F. Mrozowski, *Z przeżyć więziennych w Warszawie*. „Niepodległość” 1936, t. 6, s. 380.
- ¹⁴ M. Chmieleńska, *Wrażenia z rewolucji 1905 r. w „Serbii”*. „Niepodległość” 1933, t. 8, s. 287.
- ¹⁵ S. Żeromski, *Róża. Dramat niesceniczny*. Oprac. tekstu S. Pigoń, Warszawa 1966, s. 10.
- ¹⁶ Zob. *ibidem*, s. 14, 15.
- ¹⁷ M. Janion, *Czas formy otwartej*, Warszawa 1984, s. 218.
- ¹⁸ J. Kwapiński, *Organizacja bojowa. Katorga – rewolucja rosyjska. Z moich wspomnień 1904–1919*, wyd. II, Londyn 1943, s. 32.
- ¹⁹ Cennych informacji na temat struktury i pracy policji politycznej w Rosji i w Królestwie Polskim dostarcza monografia E. Kaczyńskiej i T. Drewniaka: *Ochrona. Carska policja polityczna*, Warszawa 1993.
- ²⁰ R. Piotrowski, *Pamiętniki z pobytu na Syberii*, tom I, Poznań 1860, s. 300.
- ²¹ R. Piotrowski, *Pamiętniki...*, tom II, Poznań 1861, s. 68.
- ²² J. Kwapiński, *op. cit.*, s. 31.
- ²³ *Ibidem*, s. 32.
- ²⁴ Por. *ibidem*, s. 54–57.
- ²⁵ A. Mickiewicz, *op. cit.*, s. 215.
- ²⁶ M. Romanowski, *Śmierć Levittoux* [w:] *Poezje wybrane*. Wyboru dokonał i wstępem opatrzył B. Ostromecki, Warszawa 1974, s. 78–79; J. K. Radecki, *Spalenie. Wiersz na cześć Karola Levittoux. Ustęp dramatyczny* [w:] *Poezje Mazura*, Bruksela 1844, s. 92–106; R. Zmorski, *Modlitwa napisana dla Karola Levittoux* [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*. Seria trzecia: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*. Tom II, Kraków 1988, s. 256–257.
- ²⁷ W. Sieroszewski, *X Pawilon (wspomnienie)*. „Świat” 1928, nr 43, s. 6.
- ²⁸ Por. K. Sierocka, *Poezja rewolucyjnego ruchu robotniczego do roku 1885* [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, seria czwarta, tom IV, Warszawa 1971, s. 529.
- ²⁹ Zob. Z. Kruszevska, *Życie i muzyka więzienia (1906–1907)*. „Niepodległość” 1937, t. 15, s. 86.
- ³⁰ H. Krahelska, *Typy kobiece zza kraty (ze wspomnień więziennych)*. „Kobieta Współczesna” 1933, nr 30 (odc. III), s. 584.
- ³¹ Z. Kruszevska, *op. cit.*, s. 90.
- ³² W. Sieroszewski, *X Pawilon (wspomnienie)*, „Świat” 1928, nr 46, s. 14.
- ³³ J. Kwapiński, *op. cit.*, s. 49–50.
- ³⁴ Por. K. Dmitruk, *Literatura lewicowa między „burzami” (1905–1917)*. „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 1970, sec. F, vol. XXV, s. 186–190.
- ³⁵ Cytują za: S. Kryński, *Wizja rewolucji we wczesnej prozie Andrzeja Struga (1902–1912)*, Rzeszów 1989, s. 73 [E. Słoński, *W więzieniu*, Warszawa 1925, s. 17, 18].
- ³⁶ Zob. B. Zakrzewski, *Wstęp do: Czegóż chcą oni?*, *op. cit.*, s. 70.
- ³⁷ S. Król, *Cytadela warszawska*, Warszawa 1978, s. 257.
- ³⁸ *Ibidem*, s. 258.
- ³⁹ B. Zaleski, *Wygnańcy polscy w Orenburgu*. „Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu. Rok 1866”, Paryż 1867, s. 83.
- ⁴⁰ M. Konopnicka, *Z roku 1835* [w:] *Nowele*, tom II, Warszawa 1962, s. 299.
- ⁴¹ K. Wolicki, *Wspomnienia z czasów pobytu w Cytadeli warszawskiej i na Syberii*, Lwów 1876, s. 286.

- ⁴² B. Zaleski, *op. cit.*, s. 107.
- ⁴³ M. Konopnicka, *op. cit.*, s. 300, 301.
- ⁴⁴ A. Giller, *Groby polskie w Irkucku* [w:] *Z wygnania*, tom II, Lwów 1870, s. 63. Cyt. za: J. Trynkowski, *Kodeks etyczny zesłańca w świetle pism Agatona Gillera*. „Studia Łomżyńskie” 2004, tom XIV, s. 26.
- ⁴⁵ Zob. A. Giller, *op. cit.*, s. 62–64.
- ⁴⁶ J. Fiećko, *Rosja, polska i misja zesłańców. Syberyjska twórczość Agatona Gillera*, Poznań 1997, s. 270. Cyt. za J. Trynkowski, *Kodeks etyczny...*, s. 28, 29.
- ⁴⁷ M. Rodziewiczówna, *Anima vilis*, Kraków 1989, s. 39.
- ⁴⁸ A. Mickiewicz, *Dziady. Część trzecia* [w:] *Dziela. Wydanie Rocznicowe 1798–1998* pod red. J. Z. Nowaka, tom III: *Dramaty*, oprac. Z. Stefanowska, Warszawa 1995, s. 267, 268.
- ⁴⁹ J. Ruciński, *Konarszczyk. Pamiętniki zesłania na Sybir 1838–1878*, Lwów 1895, s. 70.
- ⁵⁰ A. Giller, *Druga przechadzka w okolicach Irkucka* [w:] *Pamiętniki dekabrystów*, tom III: *Sprawy dekabrystowskie w pamiętnikarstwie polskim*, oprac. W. Zawadzki, Warszawa 1960, s. 312.
- ⁵¹ E. Iwanowski [E. Heleniusz], *Pamiętki polskie z różnych czasów*, tom II, Kraków 1882, s. 489.
- ⁵² E. Żmijewski, *Daurya. Z moich wspomnień sybirskich*. „Wiek” 1884, nr 191, s. 1.
- ⁵³ R. Piotrowski, *Pamiętniki...*, tom II, Poznań 1861, s. 204–205.
- ⁵⁴ J. Odrowąż-Pieniążek, „Zatrzymany do życia”. *Listy literackie Ignacego Orpiszewskiego do Gustawa Zielińskiego (1835–1843)* [w:] *Blok-notes Muzeum Adama Mickiewicza*, Warszawa 1963, s. 54.
- ⁵⁵ Z. Mineyko, *Z tajgi pod Akropol. Wspomnienia z lat 1848–1866*. Opracowanie E. Kozłowski i K. Olszański, Warszawa 1971, s. 416.
- ⁵⁶ A. Giller, *Opisanie Zabajkalskiej Krainy*, wyd. F. A. Brockhaus, tom I, Lipsk 1867, s. 196, 197.
- ⁵⁷ C. Norwid, *O Juliuszu Słowackim w sześciu publicznych posiedzeniach (Lekcja IV)* [w:] *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki. Tom 6: *Proza*, Warszawa 1971, s. 445.
- ⁵⁸ J. Trynkowski, *Przedmurze syberyjskie Agatona Gillera* [w:] *Polska a Syberia. Spotkanie dwóch światów. Materiały z konferencji naukowej*, Łódź 2001, s. 202.
- ⁵⁹ Jak informują B. i K. Baranowscy, wiele Polek flirtowało na zabój. Zwłaszcza gdy mąż wyruszał na jaką wyprawę wojenną, „małżonka szczerze udzielała swych wdzięków pozostającym w garnizonie rodakom”. Z kolei Mateusz Gralewski, jeden z najbardziej cenionych pamiętnikarzy kaukaskich okresu międzypowstaniowego, na którego powołują się autorzy, opisuje niedzielną wizytę w domu niejakiej Franki i udział w swawolnej biesiadzie: „[...] na dziesięciu prawie chłopaków jedna tylko była Franka, a i ta na wpół pijana i nosząca na twarzy piętna rozpustnego życia.” (M. Gralewski, *Kaukaz. Wspomnienia z dwunastoletniej niewoli. Opisanie kraju. Ludność. Zwyczaje i obyczaje*, Lwów 1877). Pewną popularnością cieszyły się zapewne również żony podoficerów, „które ułatwiały zaspokojenie potrzeb seksualnych kolegów męża przez sprowadzenie do swych domów wszetecznich różnych narodowości. Ich mieszkania stawały się małymi domkami publicznymi, obliczonymi na polską klientelę.” (B. i K. Baranowscy, *Polaków kaukaskie drogi*, Łódź 1985, s. 57). Trzeba jednak pamiętać, że powyższe opinie nie odnoszą się do wszystkich Polek na Kaukazie.
- ⁶⁰ B. Baranowski, K. Baranowski, *op. cit.*, s. 57, 60.
- ⁶¹ W. Śliwowska, *Polscy zesłańcy polityczni na Syberii w pierwszej połowie XIX wieku. Mity i rzeczywistość*. „Przegląd Wschodni” 1991, tom I, zes. 2, s. 264–266.
- ⁶² M. Rodziewiczówna, *op. cit.*, s. 18.
- ⁶³ B. Prus, *Lalka*, t. 1, Warszawa 1956, s. 116.
- ⁶⁴ M. Rodziewiczówna, *op. cit.*, s. 39.
- ⁶⁵ Zob. J. Turczyński, *Wygnańcy. Z martyrologii naszej*, Lwów 1894, s. 99–101.

- 66 J. Prendowska, *Moje wspomnienia*, przygotowanie do druku, przedmowa i przypisy E. Kozłowski i K. Olszański, Kraków 1962, s. 302, 304.
- 67 W. Czetwertyński, *Na wozie i pod wozem (1837–1917). Wspomnienie z lat ubiegłych wnukom i wnuczkom opowiedziane*, Poznań [1939?], s. 224.
- 68 E. Kaczyńska, *Syberia: największe więzienie świata (1815–1914)*, Warszawa 1991, s. 225.
- 69 J. Prendowska, *op. cit.*, s. 276.
- 70 Chodzi o zjawisko masowych zsyłek, bowiem pojedyncze przypadki, orzekane najczęściej w trybie administracyjnym, miały miejsce na bieżąco.
- 71 J. Piłsudski, *Bunt więzienny w Irkucku. Ze wspomnień*, „Sybirak” 1935, nr 4, s. 4.
- 72 *Ibidem*, s. 9.
- 73 *Ibidem*, s. 11.
- 74 B. Cywiński, *op. cit.*, s. 138, 139.
- 75 F. Kon, *Etapem na katorgę. Ze wspomnień proletariatyka*, Kraków 1908, s. 139.
- 76 Por. W. Jewsiewicki, *Na syberyjskim zesłaniu*, Warszawa 1959, s. 221 (o tragediach w Karze i w Jakucku zob.: *ibidem*, s. 213–226; por. także: E. Kaczyńska, *Syberia...*, s. 233).
- 77 Henryk Dulęba (wspomnienia pośmiertne): „Kuźnia” 1914, nr 1, s. 31.
- 78 J. Kwapiński, *op. cit.*, s. 63–64.
- 79 Por. E. Kaczyńska, *op. cit.* S. 234.
- 80 W. Jewsiewicki, *op. cit.*, s. 244–245.
- 81 Jakkolwiek zesłańcy romantyczni lub pozostające w kraju rodziny często składały petycje do cara o ułaskawienie, niektórzy zajmowali stanowisko zbliżone do późniejszych socjalistów. Charakterystyczna jest zwłaszcza postawa Rufina Piotrowskiego, dla którego łaska Mikołaja I była straszniejsza od śmierci i od katorgi w minach syberyjskich. „Gdyby Mikołaj wiedział, ile dla mnie, jak dla każdego Polaka, jego względy i łaska są okropne i straszne i przerażające, pewnie by zamiast wysyłania na Kaukaz, na Syberię lub wskazywania do ciężkich robót, obdarowywałby nią wszystkich poczciwych polskich patriotów. A to byłaby najcięższa, bo najhaniebniejsza dla nich kara. [...] Nią opaskudzony, ohydzony, nie śmiałbym ani czoła pokazać ludziom, ani ócz podnieść do nieba, zdawałoby mi się, iżbym nosił na sobie piętno Kaima.” (R. Piotrowski, *Pamiętniki z pobytu na Syberii*, tom II, Poznań 1861, s. 87).
- 82 E. Kaczyńska, *op. cit.*, s. 224.
- 83 Por. *ibidem*, s. 227.
- 84 A. Lange, *Wspomnienia więzienne (II): Na Pieresylnej. „Niepodległość”* 1931, tom 4, s. 91.
- 85 J. Kwapiński, *op. cit.*, s. 46.
- 86 Zob. T. Dybczyński, *Moje wspomnienia więzienne (1913–1915)*. Część I. „Niepodległość” 1935, t. 11, s. 73–74.
- 87 S. Kądzielski, *Przygody kijowsko-sybirskie. Od wiosny 1892 roku do jesieni 1900 roku i 24-dniowa krotchwila kijowskiego sądu wojennego z 39 więźniami*, Kraków 1910, s. 176.
- 88 F. Kon, *op. cit.*, s. 114, 128–130.
- 89 *Ibidem*, s. 124.
- 90 Zob. E. Kaczyńska, *op. cit.*, s. 234–239.
- 91 B. Cywiński, *op. cit.*, s. 164.
- 92 E. Chaziachmietow, *Położenie polityczeskich ssylnych Sibiri między riewolucjami 1905 i fiewralja 1917 g.g.* [w:] *Ssylnyje riewolucjionierzy w Sibiri (XIX w.–fiewral 1917 g.)*, wyp. 2, Irkuck 1974, s. 192.
- 93 Por. E. Kaczyńska, *op. cit.*, s. 229.
- 94 M. Rodziewiczówna [Zmogąs], *Pożary i zgliszcza. Powieść na tle powstania styczniowego*, Warszawa 1958. Zob. zwłaszcza strony 228–290.

**Romanticists and socialists – in conspiracy, in prison and in exile.
Remarks on the ethos of 19th-century political prisoners**

SUMMARY

(goal) The paper presents various attitudes adopted by Poles in conspiracy, in prison and in exile in Siberia in the 19th and the beginnings of the 20th centuries, with special focus on the differences between the generation of the romanticists and the socialists.

(method) The problem is analysed on the basis of source materials: Polish literary texts which dealt with the motif of the conspirator, prisoner and exile (19th century), and the memoirs, letters and testimonies of Polish prisoners and exiles (until 1914). The two kinds of sources have been contrasted by the author.

(results) Before they were arrested, the romantic conspirators strived to incite a national rising. Despite repeated failures, new underground organizations were continually formed, driven by a belief that victory was attainable. Socialists could not hope that the ideas they voiced would prevail, as they operated in much more difficult conditions (isolation, resentment by society). In prison, the romantic conspirators frequently broke down as a result of brutal investigative methods, while the socialists showed more courage and kept silent. In exile, the romantic conspirators kept up their spirits, they cultivated high moral values, and worked to develop themselves intellectually and materially, thus preserving the good image of Poles and contributing to civilizing Siberia. After the January Rising of 1863–64, disputes and conflicts began to appear among them with regard to their material conditions and political views. A crisis in the ethos of the Polish exile was observed at the end of the 19th and the beginning of the 20th centuries. The socialists were at loggerheads with one another, and there was infighting between their various parties and factions; they were very irritable, intolerant and resentful towards the Russians. They also got very badly on with the Russian administration, because of the mutinies and constant resistance which they put up. Among the revolutionary youth morale was very low - there were cases of alcoholism, thefts and denunciation.

(conclusions) The attitudes of the two groups of Poles involved in conspiracies in the 19th century showed differences between the stages of conspiracy and imprisonment (with the socialists coming out slightly better than the romanticists), on the one hand, and exile in Siberia, on the other, where it was the socialists who undermined the noble ethos of the Pole developed by the romanticists.